

TY
TWOJA PRACA
TWÓJ NARÓD

Nate Belkstrom

STOWARZYSZENIE EDUKACYJNE INTEGRACJA

2007

Tytuł oryginalny

YOU, YOUR JOB, YOUR NATION
Nate Belkstrom

© Nate Belkstrom 2003

Przeład
Mirosława Saltarska

Korekta
Dorota Ardziejewska
Renata Dean

Projekt okładki
Magdalena Kowalczyk

Wydawca
STOWARZYSZENIE EDUKACYJNE INTEGRACJA

Wszystkie cytaty, jeżeli nie zaznaczono inaczej,
pochodzą z Biblii to jest Pisma Świętego
Starego i Nowego Testamentu - BiZTB W-wa 1975 r.

Wszelkie prawa wydania polskiego zastrzeżone.
Książka, ani żadna jej część, nie może być
przedrukowywana, ani w jakikolwiek inny sposób
reprodukowana czy powielana mechanicznie,
fotooptycznie, zapisywana magnetycznie lub
elektronicznie, ani odczytywana w środkach
publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

ISBN

Podziękowania dla mojej wspaniałej żony, Chris, która wiernie stoi u mego boku od 28 lat oraz dwojga naszych dzieci, Amy i Corey, których życie stale mnie inspiruje.

Podziękowania także dla Kościoła Żywego Słowa w Redwood Falls, Minnesota. Jest on żywą kongregacją z sercem dla zdobywania świata. Podziękowania dla Wielebnego Jima Kasemana i Pastora Maca Hammonda, którzy są najlepszymi duchowymi liderami, jakich można mieć.

Podziękowania dla Julii Kopylowej, której pilne i umiejętne wysiłki uczyniły tę książkę dostępną w języku rosyjskim.

PLAN, KTÓRY ZAWIERA WSZYSTKO

„Bóg jest taki inteligentny!” Jestem pewny, że nikt nie sprzeciwi się temu stwierdzeniu. „Jezus powiedział, żeby iść na cały świat i ogłaszać światu Jego dobroć”. Jestem pewny, że co do tego również panuje jednomyślna zgoda. Skoro Bóg jest tak inteligentny, musiał obmyślić dla nas plan dotyczący tego, **jak** mamy robić to, o co nas poprosił.

Logika każe nam wnioskować, że Jego plan, żebyśmy szli na świat i głosili Jego dobroć, będzie efektywny w krajach pierwszego świata, jak i w krajach trzeciego świata. Jego plan będzie działał tak samo dobrze wśród pracowników umysłowych, fizycznych i wśród ludzi o jakimkolwiek zawodzie. Stary i młody, bogaty i biedny, bardzo dobrze wykształcony i prawie bez żadnego wykształcenia, czy to obywatel kraju pierwszego świata, czy obywatel kraju trzeciego świata, Bóg ma plan dla każdego typu człowieka, w każdego rodzaju miejscu, aby użyć go do komunikowania miłości Jego Syna, Jezusa.

Zanim przejdziemy dalej, chcę stwierdzić coś oczywistego. Jest wiele sposobów przekazywania ewangelii. Dzięki Bogu za każdy z nich! Telewizja, radio, Internet, książki, czasopisma, muzyka chrześcijańska są niektórymi ze środków, których Bóg używa, aby dotrzeć do ludzi. Moja żona, Chris, została chrześcijanką wiele lat temu po obejrzeniu w telewizji dobrze znanego ewangelisty Billy Grahama.

Każda z tych metod i inne, o których nie wspomniałem, odnosi skutek i będzie nadal służyła, aby w znaczący sposób wykonywać dobre dzieła.

Jednakże wszystkie te metody docierania do ludzi mają jedną wspólną cechę: potrzeba na nie pieniędzy. Niektóre kosztują więcej niż inne; jednak wszystkie wymagają jakichś nakładów. Nie czyni to ich złymi metodami, czy planami. Oznacza to po prostu, że każda z nich ma ograniczenia – ograniczeniem jest suma pieniędzy, jaką posiadasz.

Powiedzmy, że jakiś kościół ma do dyspozycji trzy tysiące złotych na ewangelizację telewizyjną. Załóżmy, że każda godzina emisji kosztuje w pewnej stacji telewizyjnej półtora tysiąca złotych. Wówczas limit dla tego kościoła w dziedzinie ewangelizacji wynosi dwie godziny emisji na jednym kanale. Wszyscy jesteśmy wdzięczni za każdego, kto ogląda ten program i komu w ciągu tych dwóch godzin uda się pomóc. Jednakże, co będzie z tymi, którzy nie oglądają lub nie mogą oglądać telewizji? Kościół ten może myśleć: „Gdybyśmy tylko mieli więcej pieniędzy, to popatrz, czego byśmy mogli dokonać!” Dlatego też, z powodu finansów, położone zostały granice w docieraniu do ludzi przez ten kościół (w jego własnym odczuciu).

Są jeszcze dodatkowe kwestie, którymi trzeba się zająć. Audycja telewizyjna angażuje bezpośrednio tylko kilka niezbędnych osób. Pastora albo innego mówcę, kimkolwiek by on nie był, śpiewaka albo grupę wokalną oraz kilku operatorów kamer, ludzi zajmujących się sceną i tak dalej.

A co z pozostałymi? Łatwo jest powiedzieć, że wszyscy pozostali mogą być zaangażowani w ewangelizację telewizyjną łożąc na nią finanse. Jednak, jeśli nie będziemy ostrożni, czy w ten

sposób nie będziemy komunikować (być może zupełnie nieświadomie, nawet bez werbalizowania), że **zasadniczym** udziałem większości chrześcijan w zdobywaniu świata są pieniądze, które dają na wsparcie transmisji telewizyjnej, albo innej formy ewangelizacji?

Bardzo ważne jest finansowe wspieranie każdej formy ewangelizacji prowadzonej przez nasz kościół. Sam to robię i jest to rola w planie Bożym dla każdego chrześcijanina. Jednak, czy jest to jedyna rola, czy choćby nawet główna rola, którą ma odegrać w zdobywaniu świata przeciętny chrześcijanin według planu Bożego?

Ponadto, co z ludźmi żyjącymi w krajach trzeciego świata (którzy stanowią w przybliżeniu 2/3 populacji globu)? Przy ich śmiesznie małych dochodach może będą mogli dać kilka złotych na każdą z organizowanych ewangelizacji. Czy będą mieli poczucie, że na-prawdę mają wkład w Boży plan? Prawdopodobnie nie.

Znam chrześcijan w Ameryce, którzy regularnie udzielają wsparcia finansowego, a jednak nie czują, że mają znaczący wkład jako „Drużyna Boża”.

Wszystko to pozostawia nas z dręczącym poczuciem, że musi być coś jeszcze, coś istotnego, czemu nie okazano należytej uwagi. To przecucie, że „jest jeszcze coś” powodowało we mnie zmagania przez całe lata. Doprowadziło mnie to do napisania tej książki, która, jak ufam, pomoże ci i zachęci w twoim poszukiwaniu własnego, znaczącego miejsca w planie Bożym.

Moja historia

Oto moja historia w pigułce. Przyjąłem Jezusa do serca w wieku czterech lat. Wzrastałem jako dziecko chrześcijańskie i zawsze czułem, że w jakiś sposób będę służył Bogu, W 1976r. ukończyłem szkołę biblijną i byłem gotowy i chętny, aby służyć Panu.

Mniej więcej w tym czasie Chris i ja spodziewaliśmy się pierwszego dziecka. Z powodu braku lepszych perspektyw, wróciliśmy w tym czasie do naszego rodzimego stanu, Minnesoty. Ja wróciłem do pracy w branży restauracyjnej, którą wykonywałem przed rozpoczęciem szkoły biblijnej. Taki był mój „życiowy los” przez następnych sześć lat. W tym czasie pracowałem ciężko i często do późna w swoim zawodzie, jak i ochotniczo w kościele na ile się dało. A ponieważ bardzo lubiłem pracę w różnych dziedzinach służby kościelnej, dlatego stopniowo wzrastała moja frustracja z powodu spędzania tak wielkiej ilości czasu w mojej „świeckiej pracy”.

Wszystko, czego naprawdę wtedy pragnąłem to służyć Panu. Jednak miałem wrażenie, że zajmuję się tylko pracą próbując zarobić dosyć pieniędzy, żeby opłacić rachunki. Robiłem jakieś rzeczy w moim kościele, ale wydawało mi się, że dla Boga pozostają tylko jakieś resztki, a praca pochłania to, co we mnie najlepsze. To mnie naprawdę martwiło. Nie wiedziałem jednak, co z tym począć. Pracowałem z chrześcijanami i niechrześcijanami i wydawało mi się, że nadrzędną motywacją pracy, zarówno jednych i drugich, było zarabianie jak największej ilości pieniędzy. W miarę upływu czasu poziom mojej frustracji wzrastał, a ja stale powtarzałem: „Panie, musi chodzić w życiu o coś więcej niż tylko o to”.

W krańcowo niskim punkcie mojego życia (jakże wysoko musiałem wtedy patrzeć, aby zobaczyć dno!) desperacko wołałem do Pana, aby mi odpowiedział. Więcej niż 25 lat później ciągle jeszcze poznaję wartość Bożych odpowiedzi, których wówczas Pan zaczął mnie uczyć.

A co z mistrzowskim Bożym planem ewangelizacji?

Zajmiemy się tym później, ale najpierw założymy fundamenty zrozumienia dotyczące naszej pracy. Moglibyśmy pospieszyć się i zbudować budynek bez fundamentu, ale u podstawy pojawiłyby się pęknięcia i nasza budowla nie byłaby mocna. Toteż poświęcimy jeden rozdział, aby wznieść solidne bloki fundamentu prawdy, żeby mistrzowski Boży plan ewangelizacji stał się żywy dla każdego z nas.

BUDOWANIE SOLIDNEGO FUNDAMENTU

Zajrzyjmy do listu do Rzymian 8:6. Paweł porównuje umysł cielesny z duchowym. Czytamy tam:

Albowiem zamysł ciała, to śmierć, a zamysł Ducha, to życie i pokój.

Zdefiniujmy cielesność. Nie oznacza to bycia złym w takim rozumieniu, że ktoś popełnia okropne przestępstwa. Cielesność oznacza po prostu, że jest się naturalnym, ludzkim. Można powiedzieć, że NIE BIERZE SIĘ pod uwagę Boga.

Werset, na który patrzymy mówi, że cielesny umysł to śmierć. Ta śmierć nie oznacza, że serce przestało bić i zakopują cię półtora metra pod ziemią. Śmiercią jest oddzielenie od Boga. To tak, jakby Bóg był wysoko w górze po jednej stronie, a ty wysoko w górze po drugiej stronie, a między wami była przepaść.

Teraz, dla porównania, popatrzmy na inny, znany werset listu do Rzymian 6:23.

Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Zapłatą za grzech jest śmierć, ponownie śmierć w znaczeniu „oddzielenie od Boga”. Każdego rodzaju grzech, o jakim tylko

możesz pomyśleć, powoduje oddzielenie od Boga, od cudzołóstwa po pychę i wszystko pomiędzy.

Coś jeszcze oddziela nas od Boga - cielesne myślenie. Myślenie, które nie jest straszliwie złe, po prostu naturalne, oddzieli nas od Boga TAK SAMO, jak jakikolwiek okropny grzech.

Teraz połączmy to z naszymi doświadczeniami dotyczącymi pracy. Zapytaj kogokolwiek na świecie, dlaczego chodzi do pracy, a prawie każdy ci odpowie, że po to, by zarobić ile się da. Zadaj większości chrześcijan to samo pytanie, a otrzymasz tego samego rodzaju odpowiedzi.

Jak mówi powiedzonko: „do pracy ruszam, bo dług mnie zmusza”. Zważywszy na to, że przeciętny Amerykanin wydaje 115% swoich dochodów, potrzeba pracy, aby zapłacić rachunki, jest bardzo silna.

Podsumowując nasze myśli związane z powyższymi dwoma wersetami z Rzymian: jeśli będziemy pracować Z NADRZĘDNĄ MOTYWACJĄ zarobienia tylu pieniędzy ile się da, doświadczamy śmierci, czyli oddzielenia od Boga, przez większość naszych godzin pracy!

Oczywiście, nasza praca przynosi nam dochód. Jest to błogosławieństwem od Boga i ludzi za dobrze wykonane zadanie. Często ludzie otrzymują zapłatę nawet wtedy, gdy ich praca nie jest wykonana dobrze, aż do momentu, kiedy firma musi ich zwolnić.

Tak, mamy dochody z naszej pracy, ale nie jest to nadrzędną motywacją jej posiadania, nasza praca jest sprawą serca, tak jak wszystko w chrześcijaństwie sprowadza się do postawy serca. W liście do Kolosan 3:23 napisano:

Cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie jako dla Pana, a nie dla ludzi.

Kontekst tego wersetu odnosi się do pracy, którą masz. Pierwszy list do Koryntian 10:31 mówi:

A więc: Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą.

Wykonywanie pracy, nie tylko po to, aby zarobić pieniądze, ale dla chwały Bożej, jest oddawaniem Mu czci.

Ludzie mogą pójść do kościoła w niedzielę, poczytać Biblię i wiernie modlić się każdego dnia. A jednak, jeśli ich motywacją dla pracy jest przede wszystkim zarabianie pieniędzy, aby opłacić rachunki, doświadczają oni oddzielenia od Boga przez WIĘKSZOŚĆ GODZIN ICH CODZIENNYCH ZAJĘĆ, ponieważ zazwyczaj ludzie spędzają najwięcej czasu w pracy.

Aby jeszcze bardziej skomplikować sprawę, być może słyszałeś, jak ktoś opowiadał, w jaki sposób doszedł do prawdziwego poświęcenia swojego życia Panu. Ed Siloso w książce „Namaszczony do pracy” pisze, jak to dopiero niedawno został chrześcijaninem. Relacjonuje on następujące doświadczenie:

„Oczekiwałem na wyjazd na obóz młodzieżowy tak jak więzień cieszy się na myśl o swoim uwolnieniu. Miał to być pierwszy po moim nawróceniu tydzień, który mógł być spędzony w obecności Bożej bez przeszkód i z możliwością otrzymania usługi od doświadczonych nauczycieli. Moje oczekiwania nie mogły być większe.

Podczas pierwszej sesji słuchałem świadectwa kobiety, której bardzo dobrze powodziło się w świeckiej pracy. Opowiadała nam, jak po nawróceniu spaliła wszystkie swoje dyplomy szkoły wyższej i wyrzuciła wszystkie książki. Pośród aprobującego kiwania głowami i entuzjastycznego chóru mówiącego „amen”, mówiła jak ważne jest, aby chrześcijanie nie pozostawali w Egipcie, kiedy mają możliwość chodzić po pustyni z Bogiem. Opowiadała historię za historią o wierzących, którzy utknęli na zawsze w brudnym błocie świata, gdyż zostali złączeni widokami świeckiej kariery zamiast zaangażować się w służbę na pełen etat. Wielu z tych ludzi stało się bardzo bogatymi, ale porzuciło swoją drogę z Bogiem. Jej przekaz był nieomylnie jasny - „bądź raczej biedny i pobożny niż bogaty i bezbożny”.

Tak byłem poruszony jej wezwaniem, że gdy tylko wróciłem do domu, powiedziałem mojemu ojcu, że rzucam studia i natychmiast zajmę się służbą na pełnym etacie. Wytłumaczyłem mu, że Jezus wkrótce powróci, że ten świat spłonie i że każdy dzień się liczy.

Mój ojciec nie był jeszcze wierzącym, ale był bardzo mądry i odnosił sukcesy. Położył rękę na moim ramieniu i powiedział: „Synu, nie wiem wiele o Biblii i o Jezusie Chrystusie, a jeszcze mniej o Jego powtórным przyjściu, którego jesteś taki pewny. Ale to wiem: studia i ciężka praca nigdy nikogo nie skrzywdziły. Jak dotąd masz dobrą głowę i świetne wyniki. Trzymaj się tego i nigdy nie wracaj do tego głupiego pomysłu, bo jeśli to zrobisz, to złamię ci kark!”

Zostałem powalony jego tępotą; w samoobronie zacząłem z pasją bełkotać o ryzyku, jakie stanowi sukces w świecie i że na pewno Bóg nie uwierzy mi, że pozostanę pokorny, kiedy już odniosę

sukces. Ojciec utkwil we mnie wzrok i obwieścił: „Synu, tylko ci, którzy odnieśli sukces mogą mówić o pokorze. Ci, którzy ponieśli porażkę już zostali upokorzeni. Odnieś sukces, a później unizysz się ofiarując go Panu. Posłuchaj tego, co mówię i zrób tak, inaczej to, co powiedziałem przed chwilą o twoim karku, z możliwości awansuje do rzeczywistości”.

Patrząc wstecz zdaję sobie teraz sprawę, że jego bezpardonowy przekaz był najlepszą poradą dotyczącą kariery, jaką kiedykolwiek otrzymałem i chociaż on o tym nie wiedział, i nie ubrał tego w chrześcijańską frazeologię, była ona biblijna.”

Pracowanie lub nie pracowanie w świeckim zawodzie ze złych powodów, prowadzi w efekcie do frustracji i rozczarowania. Wiem o tym. Byłem jedną z takich osób.

Nie bij ich po głowie

Niektórzy powiedzieliby: tak, praca posiada cel duchowy i wartość, ponieważ daje nam okazję dzielenia się wiarą. Oznacza to, że nasza praca ma wartość, kiedy otwieramy usta, aby dzielić się ewangelią Jezusa Chrystusa.

Nie zamierzam umniejszać wartości ewangelizacji. Jednakże, nawet ryzykując, że nie będzie to brzmiało duchowo, chciałbym powiedzieć: Postrzeganie wartości pracy TYLKO w tym, na ile daje okazję do werbalizacji naszej wiary, jest ograniczaniem jej znaczenia. Przyjmijmy, że Zosia pracuje w małym biurze z sześcioma pracownikami. Jeżeli głównym celem pracy Zosi jest

werbalizowanie jej wiary w stosunku do współpracowników, wówczas prawdopodobnie pospieszyłaby się z tym trochę i pozostawiła swoich współpracowników z odczuciem, że dostali ewangelię w głowę jak młotkiem. To jak zaświecić w oczy reflektorami sarnie, która znalazła się na drodze. Może to spowodować, że sarna po prostu zmartwieje w bezruchu, nawet w obliczu pędzącego na nią niebezpieczeństwa. Zbyt wiele światła naraz może oślepić!

Wówczas, gdy Zosia na siłę dzieliła się wiarą, pozostali prawdopodobnie niewiele chcieli przyjąć z tego, co powiedziała, a pozostał w nich niesmak dotyczący biblijnego chrześcijaństwa. Prawdopodobnie, przynajmniej do pewnego stopnia, będzie ona pozostawiona na uboczu.

Aby jeszcze bardziej skomplikować sprawę - jeżeli jedyną wartością duchową Zosi odnośnie jej pracy jest ewangelizowanie przez dzielenie się swoją wiarą, a ona już to zrobiła, to pozostały czas, przez jaki będzie zatrudniona w tym biurze, przyniesie jej uczucie głębokiego niespełnienia.

Zawsze jeszcze będzie mogła ewangelizować klientów czy petentów, którzy przyjdą do biura, ale jeśli jest odważna i mówi prosto w oczy, nie minie długi czas i klient będzie czuł się przez nią urażony. Szef wkrótce się dowie, a może już wie, co inni w biurze myślą o Zosi, a klient tylko potwierdzi to, co mówią inni pracownicy.

Teraz możliwe są dwie sytuacje: albo Zosia nadal będzie dzieliła się wiarą i straci pracę, albo przestanie dzielić się wiarą i straci duchową wartość swojej pracy. Zosia zapewne będzie zdawała sobie sprawę, że ma rachunki do zapłacenia, a jej życiorys nie

będzie wyglądał ładnie, gdy zostanie zwolniona. Toteż z wahaniem zgodzi się trzymać swoją wiarę dla siebie w miejscu pracy.

Przez resztę czasu, który spędzi w pracy, a mogą to być miesiące, lata lub dziesiątki lat, Zosia będzie czuła wewnętrzną pustkę odnośnie do wartości jej życia. W dodatku będzie pewnie czuła się „prześladowana dla sprawiedliwości”.

Nie każda sytuacja musi skończyć się tak negatywnie jak właśnie to opisałem. Jednak, aby mieć zdrowe spojrzenie na pracę, niezbędne jest, aby widzieć w niej wartość szerszą niż możliwość słownego wyrażania wiary.

Dlaczego więc pracujemy?

Może myślisz: „Dobrze, Nate, jeżeli naszym pierwszoplanowym celem nie jest zarabianie pieniędzy ani okazja do dzielenia się wiarą, to co jest naszą główną motywacją do pracy? Cieszę się, że zadałeś mi to pytanie.

Główną motywacją dla pracy jest uwielbienie (albo okazanie szacunku) dla Boga i bycie dobrym szafarzem tej części na ziemi, nad którą On powierzył nam obowiązek zarządzania! To takie proste. Nie zawsze możemy werbalnie uzewnętrznić naszą wiarę wobec niewierzących w pracę, ale zawsze możemy mieć serce gotowe do okazania czci Panu we wszystkim, co robimy w pracy.

Praca nie jest przekleństwem. Jednak wielu ludzi żyje tak, jakby była. Rzeczywistością jest, że praca istniała **przed** upadkiem człowieka w ogrodzie Eden. Oczywiście, praca istniała po upadku, ale niektórzy ludzie zdają się nie zdawać sobie sprawy, że będzie

ona trwała **wiecznie!** Księga Objawienia zawiera opis naszego wiecznego zajęcia, którym będzie rządzenie i panowanie z Jezusem Chrystusem na wieki wieków.

Zwróćmy się do pierwszego listu do Koryntian 10:31 i listu do Kolosan 3:23. To taka prosta, a jednak głęboka prawda i zmieniająca życie zasada dla każdego, kto pracuje na tak zwanej „świeckiej posadzie”. Prawda ta brzmi, że dla chrześcijanina nie istnieje nic takiego jak świecka praca, ponieważ każda legalna, moralna i etyczna praca może być wykonywana na Bożą chwałę, co sprawia, że jest duchowa.

Wówczas, z pracy w celu oddania czci Bogu, przyjdą okazje do dzielenia się wiarą z innymi w miejscu pracy, gdy będą widzieli radość, pokój i zadowolenie, które są w twoim życiu w trudnych dniach, dobrych dniach i (co jest być może najważniejsze) w zwykłych dniach w pracy.

Jeśli każdy wierzący będzie chodził do pracy w pełni przekonany, że może uwielbiać Boga poprzez trud i że każde konstruktywne działanie jest formą troski o Boże stworzenie, nasze miasta zostaną przeobrażone. I jeszcze lepiej, my zostaniemy przeobrażeni. Jeżeli za każdym razem, gdy dozorca zamiata podłogę, urzędnik prze-prowadza transakcję, albo broker kończy ugodę, robi to jako wyraz uwielbienia dla Boga, wówczas Królestwo Boże będzie z pewnością widoczne w całym mieście. Nie potrwa długo, jak ludzie zaczną zadawać pytania. Wówczas będziesz mógł zrobić tak, jak mówi pierwszy list Piotra 3:15,16a:

Lecz Chrystusa Pana poświęćcie w sercach waszych, zawsze gotowi do obrony przed każdym, domagającym się od was

wytlumaczenia się z nadziei waszej. Lecz czyńcie to z łagodnością i szacunkiem.

Zanim zakończymy ten rozdział przedstawiam trzy niezmiernie ważne definicje dotyczące pracy:

Pierwsza, to definicja pracy. Praca jest **codzienną** inwazją chrześcijańskiego wpływu na świat. Definicję tę sformułował sławny misjonarz, Oswald Chambers. Myślę, że jest świetna. Nigdy nie spotkałem się z inną definicją pracy, którą uważałbym za tak trafną. Szczególnie podoba mi się słowo „inwazja”. Każdego poniedział-kowego poranka chrześcijaństwo przeprowadza inwazję na świat swoim wpływem. JEŚLI rozumiemy, jak ważna jest praca.

Druga definicja związana jest z pracownikiem. Chrześcijański pracownik, jak już powiedziałem, w jakimkolwiek typie pracy, (rodzaj pracy nie ma znaczenia), jest **slugą Jezusa Chrystusa na pełnym etacie**. Wiemy, jak chrześcijański język używa terminów służba na pełnym etacie, na część etatu. Po prostu zaakceptuj, że jakakolwiek jest twoja praca Bóg widzi ciebie jako swojego pracownika na pełnym etacie. (Więcej na ten temat będzie w późniejszym rozdziale.)

Trzecia jest definicją miejsca pracy. Nie jest ważne, jaka nazwa znajduje się nad drzwiami twojego zakładu pracy, Bóg widzi każde miejsce jako społeczność ludzi, którzy potrzebują Jezusa.

Łącząc te trzy definicje otrzymamy następujące twierdzenie: chrześcijanin w pracy to **„inwazja chrześcijańskiego wpływu na społeczność ludzi, którzy potrzebują Jezusa, dokonywana przez slugę Jezusa Chrystusa na pełnym etacie”**.

Kiedy chrześcijanie zaczną definiować swoją pracę w ten sposób, wówczas uczynią ogromny krok w zrozumieniu czym jest Mistrzowski Boży Plan Ewangelizacji.

Nasze społeczeństwo i chrześcijańska kultura wyraźnie podzieliła życie na dwie kategorie: duchową i świecką. Sprawy związane z Kościołem są zwykle uważane za duchowe, podczas gdy inne aspekty życia uważane są za cielesne. Kościół, czytanie Biblii, modlitwa, ewangelizacja od drzwi do drzwi, mówienie ludziom o Chrystusie i temu podobne, są uważane za duchowe. Zmywanie naczyń, pranie, naprawa samochodu, chodzenie do pracy i tym podobne są uważane za cielesne.

Biblia nas tak nie uczy i żydowska kultura też nie. Żydzi Starego Testamentu wiedzieli, że WSZYSTKO w życiu uważane jest za duchowe. Czas spędzony w synagodze, czas spędzony z rodziną ORAZ czas spędzony w miejscu pracy był uważany za służbę pełnioną, aby oddać chwałę Panu. Jeśli nie jest to dla nas prawdą, wówczas mamy wielki problem z pewnymi wersetami biblijnymi.

DOBRA WIADOMOŚĆ! JESTEŚ NA PEŁNYM ETACIE!

W chrześcijańskim słowniku mamy pewne terminy, których używa wiele osób. Jednym z nich jest „chrześcijańska służba na pełen etat”. Zazwyczaj mówi się tak odnośnie kogoś, kto pracuje jako pastor, misjonarz, albo innego rodzaju pracownik kościoła, którego praca zajmuje czterdzieści godzin tygodniowo. Zgadzam się, że ci ludzie są w chrześcijańskiej służbie na pełnym etacie.

Jeśli jednak **tylko** ci ludzie będą w pracy chrześcijańskiej na pełnym etacie, wtedy musimy podsumować, że wszyscy inni chrześcijanie (około 98 %) są w służbie chrześcijańskiej tylko na część etatu. W ten sposób mamy klasy chrześcijan (myślę o tym prawie jak o systemie kastowym): tych, którzy pracują na pełnym etacie i tych na część etatu.

Problem w tym, że **Nowy Testament NIE używa tego słownictwa**. Tutaj jest wstrząs. Kiedy Nowy Testament był spisywany w pierwszym wieku, w pojęciu ówczesnych ludzi **każdy** wierzący był w służbie dla Jezusa na pełen etat!

Chociaż każdy wierzący był chrześcijaninem w służbie na pełen etat to nie każdy wierzący był zatrudniony na pełnym etacie w kościele. Byli oni uważani za pełnoetatowych chrześcijan na służbie bez względu na zawód, jaki wykonywali. Stolarze, rolnicy, czy ktokolwiek inny, we wszystkim mieli poczucie powołania, które miało zasadniczy wpływ na ich każdy dzień życia.

Codzienna motywacja „szeregowego” chrześcijanina była taka sama jak motywacja liderów w kościele. Oddać chwałę Jezusowi we wszystkim, co robisz i pozwolić, żeby twoje światło jaśniało dla wszystkich, z którymi masz kontakt.

Rozważ następującą ilustrację: Szkoły wyższe mają „drużyny A” i „drużyny B”. Zobaczmy, jaka jest między nimi różnica. Drużyna A gra w piątkowe wieczory. Drużyna B może grać we wtorki po szkole, albo o jakimś innym, nie najlepszym czasie. Drużyna A ma najbardziej doświadczonych czirliderki, podczas gdy drużyna B może ich nie mieć wcale.

Najbardziej zainteresowani sportem kibice pójdą zwykle na mecze drużyny A. Z drugiej strony na mecze drużyny B pójdą ich najbliżsi krewni i garstka przyjaciół. Na meczach drużyny A zazwyczaj orkiestra marszowa gra skoczne, popularne melodie. Podczas meczów drużyny B zwykle nie ma muzyki na żywo.

Podsumowując, zwłaszcza, jeśli mieszkasz w niewielkiej miejscowości tak jak ja, mecze drużyny A są wielkim wydarzeniem, nawet dla całej społeczności, podczas gdy mecze drużyny B prawie nie są żadnym wydarzeniem.

Pytanie dla ciebie: Czy kościół chrześcijański uważa tych w służbie na pełen etat za drużynę A, a tych w tak zwanym „świeckim świecie” za drużynę B? Moim zdaniem tak, tak właśnie robimy. Kiedy pracowałem w swoim miejscu pracy dokładnie tak właśnie się czułem. Dla mnie niedziela była występem drużyny A, podczas gdy od poniedziałku do piątku był zwykle czas na drużynę B.

Powiedzmy, że Jan z jakiegoś kościoła ma serce otwarte na sprawy Boże w większej mierze niż większość ludzi. Jak często jest on zachęcany, żeby poszedł do szkoły biblijnej, aby został

wyszkolony na pastora, misjonarza, a „przynajmniej” na lidera młodzieży? Co stanie się ze światem bankowości, światem edukacji, światem finansów, itp., jeśli wszyscy Janowie na świecie zostaną usługującymi w kościele na pełen etat? Czy możliwe jest, żeby Bóg chciał, aby niektórzy z tych Janów w ciele Chrystusa, czy chodzą do szkoły biblijnej, czy nie, poszli do świeckiej pracy?

Ośmielę się powiedzieć, że z Bożej perspektywy **każdy chrześcijanin jest członkiem niebiańskiej drużyny A!** Nie ma niższej rangi, drugiej klasy, nieważnych członków Królestwa Bożego! A jednak, jak wielu dobrych chrześcijan siedzi w kościele niedzielę po niedzieli i postrzega siebie dokładnie w ten sposób?

Czy przywódcy kościoła, nawet bez zdawania sobie sprawy, że to robią, przez slogany i swoją postawę nie promują tej idei wyższej i niższej klasy? Proszę, nie pogniewajcie się na mnie. Jednak jak wiele razy słyszeliśmy historie podobne do tej:

Ktoś opowiada: „Pracowałem kiedyś w świecie, ale Bóg wziął moje życie w swoje ręce i powołał mnie do służby; i teraz jestem w służbie na pełnym etacie”. Tak, Bóg rzeczywiście powołuje maleńki odsetek tych ludzi do pracy w kościele na pełen etat, może około 5%. Nie oznacza to jednak, że pozostałe 95% ludzi nie jest powołanych. To oznacza po prostu, że są powołani do **innych** miejsc.

Kazalnice i zgromadzenia

„Możemy przyjąć, że Bóg chce ukazać się na rynku pracy. Dlatego dzisiaj dla tych, którzy są namaszczeni do służby na rynku pracy sala konferencyjna powinna być tym, czym kazalnica jest dla pastora, a ludzie w ich sferze wpływów tym, czym zgromadzenie dla ordynowanego usługującego. Pogląd, że rynek pracy jest mniej duchowy niż kościół, jest fałszywy.” (Ed Silvos, „Namaszczony do Pracy”)

W porządku Nate, jeśli mówisz, że każdy wierzący jest powołany do Bożej drużyny A na pełnoetatowego pracownika chrześcijańskiego to jakie miejsce zajmują pastory i inni przywódcy kościelni? Czy nasze powołanie nie jest lepsze niż wszystkich pozostałych? Uważam, że nasze powołanie na pastorów itp. wcale nie jest lepsze tylko inne.

Kto trenuje drużynę?

Jeszcze jedna sportowa ilustracja (przepraszam tych, którzy nie są kibicami sportowymi). Każda drużyna ma trenera. **Pastory są jak trenerzy.** Trenerzy są odpowiedzialni za swoją drużynę! Trenerzy obmyślają strategię, trenują zawodników zgodnie z ich indywidualnymi możliwościami.

Pastory są pasterzami, przywódcami swojej trzody. Prowadzą zgromadzenie przez obmyślanie strategii, ćwiczenie ludzi oraz rozwijanie ich darów i zdolności w możliwie najlepszy sposób.

Biada zawodnikowi, który uzurpuje sobie autorytet swojego trenera. I wierzę, że Bóg mówi: „biada członkowi kościoła, który przeciwstawia się przywództwu swojego pastora”. Pierwszy list do Tymoteusza 5:17 mówi, że ci, którzy ciężko pracują głosząc i nauczając Słowa, mają odbierać podwójną cześć.

Tak, jako pastory i przywódcy kościoła musimy być ostrożni, aby nie szerzyć poglądu, że jesteśmy w jakiś sposób lepsi od innych. Po prostu mamy inne powołanie, powołanie do tego, by być trenerami drużyny.

Gdy już to powiedzieliśmy możemy przejść do ekscytującej części! Kto będzie grał w meczu: trener czy zawodnicy? Bez wątpienia zawodnicy! A w kościele, kto wchodzi do gry życia? Kto ma naprawdę przeżywać swoją chrześcijańską wiarę tam, gdzie ma to znaczenie? Ludzie, którzy pracują na rynku pracy, właśnie oni. Kiedy pracowałem w świeckiej pracy, każdego poniedziałkowego ranka otoczony byłem ludźmi w potrzebie. Potrzebowali oni osobistej więzi z Jezusem. Jako pastor, kiedy idę do mojego biura w poniedziałek rano, już nie jestem otoczony ludźmi w potrzebie. Większość z nich pracuje w swoich miejscach pracy, gdzie również pracują członkowie kościoła.

Pastory bierzcie się do trenowania, a wy zawodnicy bierzcie się do gry. W sporcie, jeśli trener zapaści się za daleko na boisko, jego drużyna może zostać ukarana! Trenerzy trenujcie. Zawodnicy grajcie mecz. Pastory prowadźcie i ćwiczcie swoją drużynę, a członkowie kościoła zabierzcie się do wielkiej gry codziennego życia jako członkowie Bożej drużyny A w świecie, tam, gdzie Jezus powiedział, że posyła swoich ludzi!

Następująca historia z książki Eda Silvoso „Namaszczony do Pracy” ilustruje, jaki wpływ na świat może mieć jeden chrześcijanin:

„Chociaż kierownik, członek zarządu, był wierzącym od dziecka to był bardzo sceptyczny jeśli chodzi o nadnaturalny wymiar Królestwa Bożego. Miał wątpliwości aż do chwili, kiedy doświadczył potężnego spotkania z Panem, które wniosło przebudzenie do wszystkich dziedzin jego życia, łącznie z karierą.

Tego dnia, kiedy dowiedział się, że ma być pasterzem dla pracowników w swoim wydziale, szybko przystąpił do działania. Następnego dnia poszedł do pracy wcześniej niż ktokolwiek inny i błogosławił miejsce, w którym pracował każdy z pracowników jego wydziału. Robił to dzień po dniu i dość szybko nastąpiła zmiana duchowego klimatu. Jasne się stało, że zwolnienia i poziom konfliktów w jego wydziale były o wiele niższe niż w całej firmie. Prezes zarządu korporacji zapytał chrześcijańskiego kierownika, czy umie to wyjaśnić. „To Bóg!” odpowiedział i opowiedział, jak rozpościerał baldachim modlitwy nad swoim działem. W tym samym momencie zyskał wielką przychylność swojego szefa.

Kiedy zdecydowano się na budowę nowej siedziby dyrekcji korporacji, chrześcijański kierownik został szefem tego projektu. Od czasu rozpoczęcia kopania fundamentów do chwili ukończenia budowy wszystkie przedsięwzięcia były wspierane jego modlitwą. Wydział odpowiedzialny za dokumentowanie wypadków w czasie realizacji projektu zwrócił się do niego zdziwiony brakiem wypadków w czasie budowy. Przeanalizowali zapisy, aby sprawdzić, czy nie powstały w nich luki, albo czy ktoś nie fałszował

dokumentów. Doszli do wniosku, że wszystko znajdowało się we wzorowym porządku, ale nadal nie rozumieli, dlaczego poziom wypadków był na tak niskim poziomie w porównaniu ze spodziewanym. Chrześcijański kierownik odpowiedział im: „To Bóg” i powtórzył to, co wcześniej powiedział swojemu szefowi.

Podczas ceremonii oddania budynku do użytku poproszono go, jako kierownika projektu budowlanego, o wygłoszenie przemówienia. Wykorzystał tę okazję, aby całą chwałę oddać Bogu i pobłogosławić tych, którzy uczestniczyli w budowie.

Ale te dwa wydarzenia były dopiero początkiem. Najważniejsi ludzie korporacji, włączając chrześcijańskiego kierownika, pracowali nad książką o ochronie środowiska w czasie, kiedy firma zgłosiła ofertę w dużym międzynarodowym kontrakcie komunikacyjnym. Szybko zbliżał się czas rozwiązania konkursu ofert i istniała duża obawa, że kontrakt otrzyma ktoś inny. Prezes, który nie był wierzącym, poszedł do chrześcijańskiego kierownika z prośbą: Proszę, poproś tego swojego Boga, aby nam powiedział, co mamy zrobić, żeby nasza oferta wygrała. Chrześcijanin zrobił to, słuchał, czy nie będzie miał słowa od Boga, a kiedy je otrzymał poszedł do swojego szefa i powiedział: „nie jestem pewien, czy to jest od Pana, ale ja bym zrobił tak.”

Zasugerował, aby wzięli książkę na temat środowiska. Prezes przyjął radę, poszedł na spotkanie i zaprezentował informacje na temat środowiska, chociaż nie miało to nic wspólnego z ofertą. Po tym nastąpiły dwa tygodnie całkowitej ciszy, w czasie których rozważano oferty. Był to czas próby dla chrześcijańskiego kierownika. Czy postąpił właściwie? Czy słyszał Pana? W końcu dostali wiadomość, że otrzymują kontrakt, ponieważ są jedynymi,

którzy mają plan środowiskowy. Później odsprzedali umowę z około miliardowym zyskiem w dolarach amerykańskich. Nie trzeba dodawać, że przychylność dla chrześcijańskiego kierownika w zarządzie firmy gwałtownie wzrosła.

Okolo rok temu kierownik ten wygłosił wykład o przyszłych rozwiązaniach braków energetycznych dla przeszło 100 fachowców przemysłowych na forum międzynarodowym. Pod koniec wykładu, cytując z Księgi Rodzaju, mówił o tym, że ludzie powinni być odpowiedzialnymi szafarzami w zastępstwie Boga i dobrze troszczyć się o naturę. Zamykanie takich stwierdzeń w ramę biblijnych zasad nie jest poprawne politycznie. Można by się spodziewać mieszanych reakcji, niektórych nawet wrogich. Później, kiedy delegaci w grupkach spotkali się w barze, miały miejsce dyskusje na ten temat. Były tak intensywne, że wszyscy zgodzili się, że powinien mówić o tym dalej i to natychmiast!”

Grupa pomaszerowała z powrotem do audytorium, gdzie ten chrześcijanin z rynku pracy mówił o Bogu Stworzycielu, naszym szafarstwie na Ziemi, Jezusie i zbawieniu. Ku zaskoczeniu, z sali padła prośba o modlitwę. Kiedy zaczął modlić się i błogosławić tych, którzy byli zainteresowani, coraz więcej delegatów zaczęło wychodzić do przodu, aż w końcu zaczął nakładać ręce na każdą osobę znajdującą się w pomieszczeniu. Nie było to spotkanie przebudzeniowe, ale konferencja dla ponad 100 wysokiej rangi dyrektorów przemysłu energetycznego z kilku krajów. Istnieje biblijny precedens dotyczący tego zjawiska. Znajduje się w Łukasza 16:16:

... jest zwiastowane Królestwo Boże i każdy się do niego gwałtem wdziera.

W trakcie pracy nad tą częścią mojej książki próbowałem zadzwonić do tego chrześcijańskiego biznesmena. Nie mogłem dodzwonić się, gdyż był na bankiecie. Toteż przedstawiłem mu swoje pytania przez naszego wspólnego przyjaciela. Bardzo ciekawe jest jednak, co świętowano. Najwyższe kierownictwo firmy świętowało namacalne świadectwo obecności Królestwa Bożego - roczne sprawozdanie finansowe. W 1996 roku wydział tego chrześcijańskiego kierownika miał 13 milionów dolarów straty, ale w 2001 roku osiągnął zysk 1,3 miliona dolarów amerykańskich! Powiedział on: „Nie ma mowy, żeby udało się to bez interwencji Pana”.

Możesz teraz powiedzieć: „to dobra historia, ale w jaki sposób odnosi się ona do mnie, ja nie jestem kierownikiem dużej firmy”. Jeżeli tak mówisz, to nie rozumiesz sedna. Co powiesz o Józefie, który był więźniem? A Nehemiasz, który był sługą? A o Danielu, który został schwytany i stał się niewolnikiem w bezbożnym kraju? I o Esterze, która wzięła udział w konkursie piękności, wygrała go i została użyta przez Boga, aby uratować lud żydowski przed wyniszczeniem?

Każda z wymienionych tu osób zaczęła od samego dna, lub niemal od zera. Każda z nich została użyta przez Boga i miała większy wpływ niż ten kierownik. Kiedy pracujemy, żeby naprawdę uczyć Boga, On użyje nas bez względu na pracę jaką wykonujemy, aby zmienić społeczność, w której jesteśmy.

Niedziela czy poniedziałek?

Dobre pytanie, które można rozważyć: „Czy kościół jest bardziej aktywny w niedzielę, czy w poniedziałek?” Niestety, myślę, że wielu ludzi postrzega niedzielę, jako główne wydarzenie chrześcijaństwa. Chciałbym zaproponować ci zmianę sposobu myślenia.

Co powiesz na to? Niedziela jest zasadniczo sesją ćwiczeniową (teraz podziękuj Panu za każda osobę, która poznała Pana w wyniku wezwania do ołtarza w kościele, chociaż wielu z tych, którzy przyjęli Jezusa mogło być pod wpływem kogoś w swojej pracy); a w poniedziałek rano **członkowie Bożej drużyny A idą na miejsce swojego przyszłego powołania, aby żyć chrześcijańskim życiem na oczach świata zgubionego i bez nadziei!**

Później, po kilku dniach „rozgrywania meczu” na świecie, wracają do kościoła na dalszy trening, aby być lepiej przygotowanym na powrót do świata.

Potężny cud

W szóstym rozdziale listu do Efezjan (wersety 5-8), Paweł pisze do osób, które nazwałbym „szeregowymi wierzącymi”. Mówi do nich o pracy ich życia i o woli Bożej dla nich.

Słudzy, bądźcie posłuszni panom na ziemi, z bojaźnią i ze drżeniem, w prostocie serca swego, jak Chrystusowi, nie pełniąc służby dla oka, jako byście chcieli ludziom się przypodobać, lecz jako słudzy

Chrystusowi, którzy pełnią wolę Bożą z całej duszy, służąc dobrą wolą jako Panu, a nie ludziom, wiedząc, że każdy, czy niewolnik, czy wolny, otrzyma od Pana zapłatę za to, co dobrego uczyni.

Warto wiedzieć, że w tym czasie około 75% wszystkich wierzących było niewolnikami Rzymu. Pomyśl tylko, trzy na cztery osoby nie miały możliwości wyboru tego, co będą robić każdego dnia.

Okolo 50% wszystkich wierzących w tym czasie pochodziło z najniższego poziomu niewolników. Zasadniczo byli to drwale i nosiciele wody. Kiedy ktoś zostawał chrześcijaninem w tym czasie, prawdopodobnie całkowicie tracił możliwość uzyskania lepszej pracy. Kiedy przebywałem pewien czas w byłym Związku Radzieckim, od czasu do czasu słyszałem identyczne historie, które przeżywali tam chrześcijanie w czasach żelaznej kurtyny.

Jaką nadzieję mogli mieć ci chrześcijanie z pierwszego wieku? Nieliczni byli szczęściarzami czy obdarzonymi błogosławieństwem, jakkolwiek byś to nazwał, i zyskali lepszą pracę, ale co z wszystkimi pozostałymi? Czy ich życie skazane było na pustkę i niespełnienie, aż do chwili, gdy ujrzeni niebo? Absolutnie nie!

Paweł powiedział tym ludziom, aby służyli swoim panom, tak jakby służyli Jezusowi, ponieważ w rzeczywistości służyli Jezusowi. Paweł wspomina o tym trzykrotnie; raz w wersecie piątym, raz w wersecie szóstym i raz w wersecie siódmym.

Dobrze Nate, rozumiem to. Ale gdzie jest ten wielki cud, o którym wspomniałeś? Użyjmy skali wartości od jeden do dziesięciu. Jeden będzie najniższym poziomem to najmniej istotne

zajęcie, a dziesięć będzie oznaczało najwyższy stopień, najbardziej znaczącą pracę.

System światowy dosłownie wrzeszczał na tych chrześcijan każdego dnia, że są prochem na tej ziemi, gdyż mieli najgorszą w hierarchii pracę. Toteż dany im wartość liczbowa pracy równą jeden. Nie można już zejść niżej!

A teraz Paweł, inspirowany przez Ducha Świętego, pisze do nich o ich pracy. W poprzednich wersetach pisał do nich o małżeństwie i ojcostwie. Teraz pisze w Efezjan 6, począwszy od wersetu piątego odnośnie ich pracy, zajęcia, w którym większość ludzi spędza więcej czasu, nie licząc snu, niż gdziekolwiek indziej.

Paweł mówi: nie jesteście tylko najniższą klasą rzymskich niewolników. W swojej pracy służycie wywyższonemu Jezusowi, który jest Królem królów i Panem panów. Jak powiedział kiedyś jeden z moich przyjaciół: „służenie Jezusowi to wielki zaszczyt i przywilej, nie mogę wymyślić niczego innego, co wolałbym robić.”

Oto jest wielki cud: Duch Święty, dzięki jednej zainspirowanej myśli, przeniósł największy odsetek chrześcijan z najniższej pracy w hierarchii do najwyższej pracy w hierarchii. Przeszli z numeru jeden do dziesięć. Służyli, albo pracowali dla Jezusa, a nic innego na świecie nie daje tego rodzaju satysfakcji. Paweł dalej mówił im, że kiedy służą Jezusowi w ich obecnej pracy, (bez względu na jej rodzaj) to **wykonują wolę Bożą** (Efezjan 6:6).

Tak wielu wierzących biega jak kurczak z odciętą głową szukając woli Bożej. Słyszałem od usługujących jeżdżących po Ameryce i po całym świecie, że najczęściej ludzi prosi o modlitwę o poznanie woli Bożej. Co powinni robić? Jak powinni spędzać czas? Ludzie szukają desperacko modlitwy i odpowiedzi na nią.

Jedno z moich ulubionych powiedzeń „to nie jest nauka o raketach” (tzn. nie jest trudne i skomplikowane - przyp. tłum). Ludzie, to nie jest nauka o raketach. Może przyjmiecie to jako wolę Bożą? Przestańcie szukać woli Bożej, a zacznijcie ją wykonywać. Przeżywaj swoje życie ku czci Pana, we wszystkim, co robisz, codziennie! Przyjmij swoją pracę, jako Boży plan dla twojego życia, miejsce, w którym możesz oddać Mu cześć. Kiedy zrozumiemy duchową wartość, jaką Pan nadaje pracy, wówczas będziemy mogli włączyć wolę Bożą w nasze codzienne życie!

Jestem pewien, że niektórzy panowie rzymscy patrzyliby na chrześcijan potrząsając głowami i mówiąc do siebie: „Jak ci chrześcijanie mogą być dzień w dzień szczęśliwi i zadowoleni?”. Urzędnicy państwowi i biznesmeni wysokiego szczebla mogliby nawet patrzeć na nich i myśleć: „Ja mam wszystko, a oni nic (mówiąc o statusie), a jednak to oni mają o tak wiele więcej radości i pokoju, których tak bardzo pragnę osiąść”.

Teraz jesteśmy gotowi, aby przejść do następnego rozdziału, by mówić o Mistrzowskim Bożym Planie Ewangelizacji.

ZROZUMIENIE TWOJEGO POWOŁANIA PRZYNOŚI REZULTATY

Możesz zrobić bardzo pomocne studium Słowa ze swojej Biblii: sprawdź wersety zawierające słowo „powołany” i „powołanie” w Nowym Testamencie. Z tego studium z pewnością wyniesiesz poczucie, że twoje powołanie jest czymś, co ludzie już znali od samego początku chodzenia z Jezusem. Co więcej, ich powołanie nie było czymś nieuchwytnym, czego trzeba szukać przez specjalne objawienie, ale jest czymś, w co wchodzi się już na początku życia chrześcijańskiego.

Jest kilka rodzajów różnych powołań, które możemy posiadać. Pierwszym powołaniem jest, nazwijmy je, **powołanie ogólne**. Otrzymujemy je, gdy po raz pierwszy oddajemy nasze życie Panu. Wtedy zdajemy sobie sprawę, że bez względu na pracę, jaką możemy mieć, naszym powołaniem jest służyć Panu przez cały czas; czy w banku, na uniwersytecie, w fabryce czy gdziekolwiek jesteśmy. Naszą nadrzędną motywacją jest **oddać chwałę Jezusowi we wszystkim, co robimy**, a nie zarabiać, ile tylko się da.

Z ogólnego powołania niektórzy ludzie otrzymują **szczególne powołanie**. Mogą pracować w biznesie gastronomicznym, a Pan powołuje ich do służby pastora. Tak stało się ze mną. Albo mogą być pracownikami banku, a Pan powoła ich do dalszej edukacji w dziedzinie finansów, a pewnego dnia będą służyli Jezusowi na wysoce wpływowym stanowisku w świecie bankowości.

Jednak chodzi o to, że bez względu na to czy mamy powołanie ogólne, czy szczególne, żeby motywacją naszego serca było oddawanie chwały i służenie Jezusowi **na pełen etat** w tym, co robimy. 2 Koryntian 5:18 mówi, że otrzymaliśmy służbę pojednania i **słowem i czynem** pomagamy przywrócić ludzi Chrystusowi. Werset ten mówi do wszystkich wierzących, niezależnie czy są pracownikami kościoła, czy fabryki!

Luka

Jestem przekonany, że do chwili zrozumienia duchowej wartości pracy, wielu chrześcijan o dobrych chęciach będzie doświadczało luki w swoim pojmowaniu, kiedy czytają Biblię.

Oto, co przez to rozumiem. Na przykład pierwszy list Jana 2:27 mówi:

*Ale to namaszczenie, które od Niego otrzymaliście, pozostaje w was i nie potrzebujecie, aby was ktoś uczył; lecz jak namaszczenie Jego poucza was **o wszystkim**...*

Zdefiniujmy namaszczenie po prostu jako zdolność Bożą. Ktoś patrzy na ten werset i myśli: „Tak, namaszczenie pouczy mnie o usługiwaniu w kościele, zaangażowaniu w służbę dla młodzieży, co robić w podróży misyjnej itd.”. To słuszne i dobre. Jednak ta sama osoba myśli: „w rzeczywistości spędzam większość mojego aktywnego czasu w pracy i oczywiście nie jest to pole, na którym

namaszczenie może mnie wiele nauczyć, jeśli cegokolwiek w ogóle.”

Dlatego też jej pastor może głosić z całego serca o namaszczeniu, które nas poucza, a jednak wielu tworzy podział w swoim umyśle pomiędzy tym, co ich zdaniem jest dla Boga ważne a tym, co nie jest.

Inny werset. Pierwszy list do Koryntian 3:9 mówi:

Albowiem współpracownikami Bożymi jesteśmy...

To niesamowita myśl. Bóg i ja pracujemy razem, aby coś zostało wykonane. Jednak, jeśli myślę, że praca jest świecka, nieduchowa i w zasadzie nieważna dla Boga, to większość moich godzin aktywności nie jest spędzonych „razem z Bogiem”, ponieważ myślimy: „jak Bóg może być razem ze mną, kiedy robię coś, co nie ma duchowego znaczenia?”

Oto następny problematyczny werset – list do Kolosan 3:4 mówi:

*Gdy się Chrystus, **który jest życiem naszym**, okaże, wtedy się i wy okażecie razem z Nim w chwale.*

Ktoś może myśli: „Chciałbym, żeby Chrystus był moim życiem, kochać Go i służyć Mu w każdej godzinie mojego życia, ale muszę pracować żeby zarobić na życie, na rachunki, a później, jeśli starczy mi czasu i energii, to oddam je Bogu.” Wiesz, co się wtedy dzieje. Bóg otrzyma z nas bardzo niewiele, a w niektórych przypadkach zupełnie nic nie zostanie po doświadczeniach całego dnia pracy.

Moglibyśmy długo przeglądać wersety z Nowego Testamentu. Lecz rzeczywistość jest taka: dopóki praca nie stanie się w naszym życiu wydarzeniem duchowym, będzie istniała luka pomiędzy tym, co Biblia mówi, jak chwalebne może być chrześcijańskie życie, a postrzeganiem naszego życia przez nas samych.

Słyszałem kiedyś, jak Kenneth Copeland mówił, że prawdy zawarte w Biblii powinny być brane pod uwagę **jako pierwsze** w sytuacjach codziennego życia. A gdzie mamy więcej sytuacji życiowych niż w miejscu pracy, po części dlatego, że w nim spędzamy większość czasu?

Słyszałem jak ludzie mówią, że Biblia jest podręcznikiem mówiącym, w jaki sposób ma wyglądać właściwa relacja małżeńska. Inni mówili, że jest to podręcznik dla rodziców. Jeszcze inni twierdzili, że jest to podręcznik o relacjach międzyludzkich.

Ona rzeczywiście jest tym wszystkim, a ponadto jest podręcznikiem uczącym, w jaki sposób ewangelizować, co jest po prostu dzieleniem się swoją wiarą z innymi. Pójdę o jeden krok dalej. **Biblia jest podręcznikiem mówiącym o tym jak pracować i dzielić się wiarą w miejscu, gdzie spędzasz najwięcej swojego aktywnego czasu - w pracy!**

Proszę włączyć światło!

Prawdopodobnie znasz ten werset dość dobrze. Ewangelia Mateusza 5:14 mówi:

Wy jesteście światłością świata; nie może się ukryć miasto położone na górze.

Pamiętaj, że teraz nie patrzymy na Pismo oddzielając czas spędzony w pracy od doświadczeń reszty naszego życia.

Pytanie: gdzie spędzamy większość naszego życia w świetle? „W pracy” powiedziałyby większość ludzi. Dlatego też możemy wnioskować, że ten werset mówi, iż mamy być światłem w naszym miejscu pracy.

Teraz przejdź do wersetu szesnastego tego samego, piątego rozdziału.

Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie.

Gdzie jest miejsce numer jeden, w którym ludzie będą widzieli nasze dobre uczynki? Bez wątplenia jest to miejsce pracy! To nie kościół, ponieważ większość nie zbawionych ludzi nie przyjdzie do naszego kościoła, ale my spędzamy najlepszą część naszego codziennego życia pracując z nimi bok przy boku. Co za okazja!

Ewangelia Mateusza 5:16 kontynuuje (pozwólcie, że sparafrazuję ten fragment):

Gdy ludzie zobaczą jak wykonujemy pracę w sposób zamierzony przez Boga, będą chwalili Ojca, który jest w niebie.

Ten fragment Pisma mówi o ewangelizacji, ewangelizacji w miejscu pracy.

Pewien chrześcijański profesor, pracujący na Państwowym Uniwersytecie Moskiewskim, razem z innymi pracownikami, zdecydował o odremontowaniu biur i klas, ponieważ były w monotonnych kolorach byłego Związku Radzieckiego.

Pewnego dnia chrześcijański profesor tapetował ściany razem z ateistą. Chrześcijanin nie wiedział, że robi coś niezwykłego, po prostu ciężko pracował, miał dobre nastawienie i był osobą, z którą przyjemnie się przebywało. Dla chrześcijanina był to czas wspólnej pracy bez specjalnych wydarzeń.

Następnego dnia ateista spotkał żonę chrześcijanina i zadał jej pytanie: „Czy twój mąż jest księdzem?” Była chrześcijanką i odpowiedziała: „Tak, rzeczywiście jest”.

A oto, co powiedział ateista: „Wczoraj patrzyłem, jak twój mąż przykleja tapety, a dziś jestem gotów uwierzyć w Boga”.

Ten człowiek został wierzącym widząc, w jaki sposób inny człowiek pracuje.

W Ewangelii Mateusza 5:16 jest napisane:

Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie.

Czytałeś ostatnio jakieś dobre książki?

Drugi list do Koryntian 3:2 mówi:

Wy jesteście listem naszym, napisanym w sercach naszych, znanym i czytany przez wszystkich ludzi.

Jesteśmy żywym listem, znanym i czytany przez wszystkich i wszędzie.

Słyszałeś już to zdanie: Dla niektórych ludzi jesteś jedyną Biblią, jaką będą czytać. To prawda. Prawdopodobnie byłbyś zdziwiony, jak niewielki jest odsetek ludzi z twojego miejsca pracy regularnie uczęszczających do kościoła lub czytających Biblię. Jednak, gdy słyszysz, co wychodzi z ust niektórych z nich, pewnie wcale nie jesteś zdziwiony!

Jeszcze raz spójrzmy na ten werset z nastawieniem, że Biblia jest podręcznikiem na temat pracy. „W firmie ty jesteś książką, (miejmy nadzieję, że zbliżoną do Biblii) znaną i czytaną przez ludzi, z którymi pracujesz”.

Pewna pani z kościoła opowiedziała mi, że regularnie jadała lunch z pewną koleżanką z pracy. Rozmawiały o „życiu” tak jak to robią ludzie, kiedy jedzą razem lunch. W czasie rozmów temat schodził czasem na sprawy duchowe. Interesujące, jak często to się zdarza, zwłaszcza, gdy jedna osoba szuka okazji, by rozmowa potoczyła się w ten sposób!

Przypomina mi to definicję ewangelizacji, którą kiedyś słyszałem. Ewangelizacja jest jak **szukanie pęknięcia**. Wszystko,

czego potrzeba, to małe pęknięcie, aby skierować rozmowę do miejsca, w którym zasiejiesz wartościowe ziarno.

Wróćmy do Lindy i jej koleżanki. Któregoś dnia koleżanka powiedziała Lindzie: „Dowiedziałam się więcej o Bogu z naszych rozmów przy lunchu niż przedtem przez całe moje życie”.

Najbardziej ekscytującą częścią jest, że koleżanka nie czuła, że jest na kazaniu. Nie zrozumcie mnie źle, kazania są dobre, ale świat często nie jest w najmniejszym stopniu nimi zainteresowany.

W toku zwykłej rozmowy Linda wtrącała najważniejsze elementy chrześcijańskiej wiary. Rozmowy Lindy zaprawione były solą (Kolosan 4:6), co sprawiało, że jej koleżanka była spragniona Pana.

Wiele lat temu czytałem w świeckim czasopiśmie artykuł, w którym było napisane, że jednym z kluczy, aby mieć szczęśliwą rodzinę jest regularne spożywanie wspólnych posiłków. Podczas wspólnego jedzenia dzieje się z relacjami coś wartościowego. Nowy Testament potwierdza tę myśl.

Wielu pracowników ma możliwość regularnego spędzania przerw i jedzenia drugiego śniadania z współpracownikami. Jeśli w tym czasie tylko schylałeś głowę przed jedzeniem i modliłeś się, nawet w ciszy i rozmawiałeś w przyjemny, budujący sposób, pomyśl, jaki miało to wpływ na innych. Ten wpływ ma miejsce dzień po dniu, miesiąc za miesiącem i rok w rok!

Kilka tygodni temu poszedłem na chrześcijański lunch dla biznesmenów. Już nie pamiętam imienia człowieka, który opowiedział mi tę historię, ale nigdy nie zapomnę jej treści. Powiedział mi, że pracuje w firmie finansującej samochody. Jest około ośmiu do dziesięciu ludzi w jego biurze. Pracuje tam od kilku lat.

A oto ekscytująca część tej historii. Jeśli dobrze pamiętam jest on jedynym wierzącym w tym biurze. Jak w wielu biurach mają tam pokój socjalny na zapleczu, gdzie jadają drugie śniadanie. Ten pan powiedział mi, że codziennie wszyscy inni pracownicy czekają z rozpoczęciem posiłku, **aż on pomodli się** na głos błogosławiąc jedzenie. Jakże wielki szacunek tym okazują! Jakaż to codzienna okazja dla tego człowieka, żeby nie tylko błogosławić jedzenie, ale ogłaszać błogosławieństwo w życiu ludzi i w firmie!

Mówiąc o czytaniu

Oto inna fascynująca historia. Pewna pani kierowała salonem fryzjerskim. Wiecie, jakiego typu czasopisma są w takich miejscach zwykle dostępne, gdy czeka się na swoją kolej: „Twój Styl”, „Pani Domu”, „Przyjaciółka” i tym podobne. Ta pani była chrześcijanką i chciała, żeby było inaczej przez wzgląd na Jezusa. Wykładała chrześcijańskie książki, aby klientki mogły je przejrzeć.

Jedna z książek była opowieścią pewnego mężczyzny, który będąc kiedyś bliski śmierci miał wizję piekła. Opisał tę wizję z drastycznymi szczegółami. Pewnego dnia klientka przeglądała tę książkę czekając na swoją kolej.

Nadeszła chwila, kiedy miała być obsłużona. Kiedy usiadła w fotelu myśli o piekle niepokoiły jej umysł. Zaczęła rozmowę ze swoją fryzjerką na temat piekła. Wypłynęły z niej pytania w stylu: „Czy naprawdę wierzysz, że piekło istnieje?”, „Jak można tego uniknąć?” Tego dnia fryzjerka miała możliwość powiedzieć jej wszystko na temat Jezusa i tego, co On dla nas uczynił, byśmy

wiedzieli, że pewnego dnia pójdziemy do nieba. Ta pani wyszła z salonu uczesana i w pokoju z Panem.

Czy twierdzę, że jeśli kierujesz biurem i wyłożysz literaturę chrześcijańską, aby ludzie czytali, to każdy, kto czyta przyjmie Jezusa? Nie, ale niektórzy będą czytać, a spośród nich pewna liczba zacznie zadawać pytania. A niektórzy z tych, co pytają, przyjmą Jezusa. Może nie w danej chwili, ale w jakiś czas później.

Czyż nie podziwiasz piękna choinki?

List do Tytusa 2:9-10: „Słudzy (można powiedzieć pracownicy) niech będą ulegli swoim panom (można użyć słowa „pracodawcom”) we wszystkim, niech będą chętni, nie przeciwstawiają się, (werset 10) niech sobie niczego nie przywłaszczają (co oznacza kradzież rzeczy o małej wartości), ale niech im dochowują całkowitej, niezawodnej wierności, aby we wszystkim byli ozdobą nauki Zbawiciela naszego, Boga.”

Z młodości pamiętam dom, który miał piękną dekorację na Boże Narodzenie. Stacja telewizyjna zrobiła o nim program z dokładnymi danymi, gdzie się znajduje i jak tam dojechać.

Jechaliśmy godzinę w jedną stronę, żeby go zobaczyć i nie zawiedliśmy się. Z przebiegu ruchu drogowego było jasne, że wielu ludzi jechało kilometrami, aby zobaczyć dom tak cudownie przyozdobiony świątecznymi dekoracjami.

Gdy szanujemy naszych szefów, wykonując po prostu ich polecenia (o ile są one legalne, moralne i etyczne), kiedy nie odpowiadamy im niegrzecznie i nie kradniemy drobnych rzeczy,

ale pokazujemy, że można nam zaufać nawet wtedy, gdy szefa nie ma w pobliżu, wówczas **jesteśmy ozdobą chrześcijańskich nauk**. Wierzę, że to właśnie, przed laty, przyprowadziło mojego szefa do mnie z prośbą o modlitwę w chwili jego osobistego kryzysu. Można przeczytać o całej tej sprawie w 6 rozdziale książki „Zwycięstwo w miejscu pracy”. Ludzie będą przyciągani do naszego chrześcijaństwa, tak jak my byliśmy przyciągnięci, aby zjechać z drogi, by zobaczyć pięknie udekorowany na święta dom.

Wpływ dwudziestu pięciu centów

Kilka lat temu nowy pastor przeprowadził się w okolice Houston w Teksasie. Kilka tygodni po przybyciu miał okazję przejechać się autobusem do śródmieścia. Kiedy usiadł, odkrył, że kierowca wydał mu przez przypadek za dużo o ćwierć dolara. Rozważając, co z tym zrobić pomyślał, że lepiej oddać mu je. Nie byłoby dobrze zatrzymać te pieniądze. Następnie pomyślał: „Zapomnij o tym, to **tylko** ćwierć dolara. Kto by martwił się o tak małą sumę? Firma autobusowa dostaje i tak za dużo za przejazd, nie zabraknie jej. Przyjmij to jako dar Boży i bądź cicho.”

Gdy dojechał na przystanek zatrzymał się na chwilę przy drzwiach, oddał ćwierćdolarówkę kierowcy i powiedział: „Proszę, wydał mi pan za dużo”. Kierowca z uśmiechem zapytał: „Czy nie jest pan tym nowym pastorem z miasta? Myślałem niedawno, żeby zacząć chodzić gdzieś na nabożeństwa. Chciałem zobaczyć, co pan zrobi, gdy wydam panu za dużo”.

Kiedy pastor wysiadł z autobusu dosłownie chwycił się najbliższej latarni i trzymając się jej powiedział: „O Boże, o mało nie sprzedałem Twojego Syna za dwadzieścia pięć centów”.

Nasze życie jest jedyną Biblią, jaką niektórzy ludzie będą czytać.

Doprawdy, cóż to za scena zbrodni!

Co stanowi największy problem kryminalny w Ameryce? Można pomyśleć, że rozprowadzanie narkotyków, mafia, zorganizowana przestępczość. Przeciwnie, to kradzieże w miejscu pracy, ludzie kradnący rzeczy z miejsca pracy. Ostatnio czytałem, że kilka lat temu w ciągu jednego roku skradziono przedmioty o wartości czterech miliardów dolarów amerykańskich w wyniku „zwyczajnej” działalności przestępczej, podczas gdy pracownicy ukradli z miejsca pracy przedmioty o wartości 40 miliardów dolarów. Dziesięć razy więcej ukradli pracownicy, niż świątek przestępczy. Liczby te pochodzą sprzed skandalu Enronu i World Com.

W znakomitej książce „Brzemie wolności” autor Myles Munroe mówi o efekcie kręgów na wodzie, który ma miejsce, kiedy kradnie się drobne rzeczy jak zszywacz czy papier.

„Powiedzmy, że weźmiesz z pracy zszywacz. Nie będzie im go brakowało, uzasadniasz. To duża firma. Mają dwieście zszywaczy. Ale jeśli jest tam dziesięciu złodziei (takich jak ty) i każdy zabierze jeden w tajemnicy (tak jak ty), to już nie ma dziesięciu zszywaczy. Ale żaden z nich nie wie, co robią inni.

Dobrze, udało ci się z kradzieżą zszywacza. Teraz zabierasz trochę papieru do kserokopiarki, tylko 100 czystych kartek. Nie ma o czym mówić, oni mają dziesięć tysięcy kartek. (Ale stu innych pracowników też tak robi). Nagle firma spostrzega, że jej zyski zaniżane są przez nieautoryzowane znikanie materiałów. Następnego roku szef mówi: „w zeszłym roku straciliśmy pieniądze, bo musieliśmy uzupełnić sto brakujących zszywaczy, sto tysięcy kartek papieru i około piętnastu tysięcy zszywek. Dlatego w tym roku musimy zwolnić trzy osoby. A przy okazji, nie będzie podwyżek. Zamierzamy zamrozić pensje na trzy lata, aż nasza firma wyjdzie z długów i zacznie znowu przynosić zyski”.

Twój „prywatny” akt zepchnął troje ludzi na bezrobocie. Firma wstrzymała inwestycje i nie zakupuje materiałów na rynku, bo jest mniejsza, firma sprzedająca papier nie zarabia już tak dużo i też musi zwolnić pracowników. Twoje kradzieże wyrzuciły tych wszystkich ludzi na bruk.

Pójdźmy jeszcze dalej. Ponieważ ludzie zostali zwolnieni z powodu kurczenia się firm, nie mogą teraz znaleźć pracy i włamują się do twego domu. Teraz zaczął się problem przestępczości, dzięki twoim kradzieżom zszywacza i papieru. Rząd musi zatrudnić więcej policjantów i musi obciążyć zarobki większymi podatkami, aby opłacać ich pensje. Kiedy policja łapie byłych urzędników i kasjerów (teraz przeobrażonych w złodziei), w więzieniach nie starcza dla nich miejsca. Potrzeba więcej podatków, aby zbudować nowe więzienie. Jak myślisz, skąd wezmą się te pieniądze? Od ciebie! A od kogoż by innego? Kiedy już zbudują nowe więzienie będą potrzebni nowi dozorczy, administracja, jedzenie, kucharze do

obsługi więźniów. Potrzeba więc nowych podatków na utrzymanie więzienia.”

Czas to pieniąż

Słyszałeś powiedzenie „czas to pieniąż”. Nigdzie nie jest tak prawdziwe, jak w miejscu pracy. Powiedzmy, że w ciągu tygodnia pracownik spóźnia się jednego dnia 15 minut do pracy, przedłuża przerwę o 5 minut przez kilka następnych dni i przez większość dni wyłącza się umyślowo na kilka minut przed końcem pracy. W ciągu miesiąca ten pracownik ukradnie swojemu szefowi dwie godziny pracy.

W przypadku chrześcijan usprawiedliwianie spędzania czasu pracy na czytaniu Biblii, modlitwie czy rozmowie z innymi, kiedy powinno się pracować, może być nazwane tylko w jeden sposób: **kradzież w stosunku do pracodawcy!**

Wszystko, co nie jest pracą w czasie, który jest opłacany jako praca, a także zabieranie do domu materiałów biurowych począwszy od długopisu po papier, ma swój wkład w te czterdzieści miliardów strat.

Książka byłaby za długa

Jako że patrzymy tylko na kilka wybranych wersetów z Nowego Testamentu pozwólcie, że jeszcze raz podkreślę, iż **prawie każdy werset w Biblii może i powinien mieć zastosowanie w miejscu pracy**. Oczywiście, że wersety mówiące specyficznie o życiu rodzinnym, życiu kościoła itp. będą wyjątkiem.

Wymienię teraz kilka miejsc, o których nie będziemy mówić, ale warto do nich zajrzeć z myślą o miejscu pracy. List do Efezjan 2:10 - jesteśmy stworzeni do dobrych uczynków. List do Kolosan 3:2 - mamy myśleć o tym, co w górze, nie o tym, co na ziemi. List do Filipian 1:27 jest o naszym zachowaniu, aby było godne ewangelii Chrystusowej. List do Filipian 2:5 mówi o przybraniu postaci sługi. Poza domem najlepszym miejscem do demonstrowania tego jest praca. Drugi list do Koryntian 5:20 mówi, że jesteśmy ambasadorami w miejsce Chrystusa. Rzeczywiście, jesteśmy ambasadorami, kiedy rozmawiamy z naszymi sąsiadami lub z kimś w sklepie robiąc zakupy, ale nigdzie nie mamy takiej okazji, by być ambasadorami niż wśród tych, z którymi pracujemy osiem godzin dziennie.

Faktem jest, że dzisiaj ludzie nie znają swoich sąsiadów tak dobrze, jak w przeszłości. Statystyki mówią, że mamy dziś mniej przyjaciół niż nawet dziesięć lat temu. Można za to obwiniać komputery czy społeczeństwo jako całość, jednak dla wielu ludzi relacje i przyjaźnie są związane z pracą.

Twój szef może nie jest chrześcijaninem, ale nie oznacza to, że jest głupi. Po jakimś czasie zauważy, którzy pracownicy są

finansowym obciążeniem dla firmy, a którym można całkowicie zaufać.

Co wtedy, gdy twój szef prosi cię, żebyś zrobił coś nielegalnego, niemoralnego lub nieetycznego?

Jeszcze raz cytuję z książki Eda Silvoso „Namaszczony do pracy”:

„Zanim zacząłem pracować w ochronie zdrowia szybko awansowałem, na stanowisko kierownicze w międzynarodowym hotelu w Argentynie. Mój szef i współpracownicy wiedzieli o moich chrześcijańskich standardach, ale od czasu do czasu poważnie mnie krzywdzili. Jeden z takich przypadków miał miejsce w kontekście potajemnej reguły hotelu, która stawiała mnie w bardzo niezręcznej sytuacji. Reguła polegała na tym, że kiedy Amerykanie zamawiali rozmowę do Stanów Zjednoczonych wymagano od nas żądania zawyżonej opłaty. Było to przed skomputeryzowaniem połączeń i systemem billingów, istniały więc możliwości wygórowanych rachunków.

Czułem się jak w pułapce – z jednej strony polecenie przełożonego a z drugiej moje chrześcijańskie zasady, dlatego unikałem przyjmowania zamówień na połączenia telefoniczne. Ale pewnego dnia nie mogłem nie przyjąć takiego zlecenia. Nagle oczy moich kolegów zwrócone były na mnie, zaciekawione, jak postąpię. Kiedy powiedziałem, że wezmę dokładnie taką sumę, jaka się należy, pracownica, która była kochanką szefa, ostrzegła mnie, że

mnie wyda. Z nieprzyjemnym uśmiechem na twarzy dodała: „A ty wiesz, że szef lubi mnie bardziej niż ciebie”. Mimo to postąpiłem właściwie.

Dwie godziny później ludzkie tornado wtargnęło do mojego biura: mój szef. Był tak zły i nieobliczalny, że całą twarz miał zmienioną. Wyglądał jakby demony wychodziły każdą porą jego ciała. Bez żadnego wstępu wyrzucił z siebie bezlitosną tyradę brutalnych obelg. Wyzwał mnie wszystkimi złymi określeniami, jakie można znaleźć w słowniku i nowymi, które wymyślił na poczekaniu. Starając się poradzić sobie z kanonadą wyzwisk, po cichu wołałem do Ducha Świętego o pomoc. Pamiętałem obietnicę, że zawsze będzie ze mną.

Z płonącymi bezlitośnie oczami, z zaciśniętymi zębami wysyczał: „Dlaczego nie wykonałeś mojego polecenia?” Niespodziewanie usłyszałem siebie mówiącego słowa, które dał mi sam Duch Święty. Spokojnie odpowiedziałem: „Proszę pana, jeśli jestem gotowy zaryzykować moją posadę odmawiając okradzenia Amerykanina, który nigdy się o tym nie dowie, czy wyobraża pan sobie o ile bardziej może być pan pewien, że nigdy nie okradnę pana?” Logika tego argumentu była porażająca. Tylko Duch Święty mógł dać takie rozwiązanie.

Mój szef nie mógł nic na to powiedzieć. Odwrócił się i wyszedł trzaskając drzwiami tak, że niemal wypadły z zawiasów. Jednakże trzy godziny później zaprosił mnie na obiad. Ani słowem nie wspomniał incydentu z tego popołudnia, ale obiad był w ramach przeprosin. Niedługo potem wszedłem do zespołu kierowniczego. Lekcja z tego jest taka, że Duch Święty jest z tobą w pracy wraz z Jego mocą i Jego darami gotowymi do działania w każdym czasie,

zwłaszcza, gdy nie wiesz, co masz teraz zrobić. Kiedy polegasz na Nim i na Jego mocy całym sercem, wówczas unikasz upadków i braku efektów, ponieważ nikt nie jest mądrzejszy niż twój duchowy doradca prawny - Duch Święty.”

Jakie jest twoje nastawienie wobec szefa?

Na pewno słyszałeś już wiele o tym jak ważne jest właściwe nastawienie. Przykładowo, takie wypowiedzi: „możesz mieć zły dzień i dobre nastawienie, albo dobry dzień ze złym nastawieniem” albo: „życie składa się w dziesięciu procentach z okoliczności i w dziewięćdziesięciu procentach z twojego nastawienia do tych okoliczności”. Pierwszy list do Tymoteusza 6:1 mówi, że jeśli mamy właściwą postawę wobec swoich przełożonych, wówczas inni nie będą bluźnili na chrześcijaństwo.

Oto dobry fragment ze Starego Testamentu. Psalm 84:5-7 mówi o osobie, której siła jest w Panu. Nawet, jeśli idzie ona wyschlą doliną (symbolizującą płacz), zamienia ją na miejsce błogosławieństw.

Czy nie widzisz jak bardzo pasuje to do miejsca pracy? Jak wiele cierpienia i smutku jest w twoim miejscu pracy? Nawet teraz, gdy minęło wiele lat, ciągle jeszcze pamiętam niektóre zwierzenia współpracowników, którzy znaleźli się w trudnych, beznadziejnych sytuacjach.

Wróćmy do pierwszego listu do Tymoteusza 2:1-4. Ten fragment Pisma dotyczy modlitwy o tych, którzy są u władzy. Nasi szefowie mieszczą się w tej kategorii. Podsumowując myśl tego fragmentu,

Bogu podoba się, gdy modlimy się **i dziękujemy za władze w naszym życiu** (łącznie z naszymi szefami), ponieważ Bóg pragnie, żeby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy.

W zasadzie mowa tu o ewangelizacji. Gdy mamy właściwe nastawienie oraz modlimy się, otwieramy ludziom z pracy drzwi do zbawienia i poznania prawdy!

Może jesteś wystarczająco wcześnie urodzony, aby pamiętać czasy sprzed Pierestrojki, jak skuteczni byli komuniści w szerzeniu „ich ewangelii”. Pamiętam głęboką myśl napisaną przez byłego komunistę. Napisał, że czas, który komunista spędza w swojej pracy **jest najważniejszą** częścią jego dnia!

Był to czas, kiedy jego słowa i czyny mogły mieć wpływ na to, że inni przyłączą się do jego idei. Ten czas był szczególnie efektywny, ponieważ byli to ludzie, z którymi przebywał i na nich oddziaływał przez kilka dni w tygodniu.

Spójrz co robi Islam

Dawid Oliver w swojej książce „Praca: więzienie czy przeznaczenie” pisze:

„Islam szanuje swoich ludzi interesu z tego właśnie powodu. Zapytaj jakichkolwiek dobrze poinformowanych ludzi, dlaczego Islam utrzymuje się w całej Afryce, a oni szybko wskażą ci sklepikarzy, handlarzy i kupców, którzy niosą swoją ewangelię, którzy nie wstydzą się i efektywnie żyją swoją wiarą w miejscu

pracy. Każdy zdominowany przez muzułmanów naród obfituje w biznes-menów praktykujących islam.”

Chciałbym coś zasugerować. Czas, który chrześcijanin spędza w pracy jest czasem **o największym znaczeniu** w ciągu dnia, jeśli chodzi o wpływ i zdobywanie świata. Chrześcijanie przez swoje słowa i czyny będą zwiastować innym wieść o nadziei. Ludzie zobaczą, w jaki sposób chrześcijanin radzi sobie w czasach trudnych, w dobrych czasach i, co może jest najważniejsze, w codziennej rutynie życia.

- 5 -

CZEGO PRAGNIE TWOJE SERCE?

Często myśląc o ewangelizacji ludzie wyobrażają sobie osobę stojącą przed kimś z otwartą Biblią i dzielącą się „czterema prawami duchowego życia” albo czymś w tym rodzaju. Prawdopodobnie wiesz, jakie są cztery prawa duchowego życia. Można je streścić w następujący sposób:

1. Bóg cię kocha.
2. Człowiek jest grzesznikiem.
3. Jezus przyszedł, umarł na krzyżu, by zapłacić za nasz grzech.
4. Jeśli wierzysz, że Jezus jest twoim osobistym Zbawicielem, wówczas, kiedy umrzesz pójdiesz do nieba.

Jest to jedna z form ewangelizacji. Sugeruję, że są także inne formy. W pierwszej Królewskiej 3:4-15 jest opisana historia młodego człowieka - Salomona. Salomon niedawno rozpoczął nową pracę. Polegała ona na królowaniu nad Izraelem. Może pomyślisz: „Z pewnością spodobałoby mi się takie zajęcie”. Musisz zdać sobie sprawę, że im wyżej wejdiesz na drabinę, tym większą ponosisz odpowiedzialność i prawdopodobnie musisz pracować dłużej i ciężiej niż inni. Być może czytałeś Stary Testament i znasz naród izraelski i wiesz jaki potrafi być trudny. W tej historii z pierwszej Królewskiej Bóg objawia się Salomonowi i mówi mu, że może prosić o **cokolwiek zechce**. Wyobraź to sobie! Cokolwiek! Kiedy nauczam o tym, zazwyczaj mówię, że ktoś proszący Boga mógłby dodawać zera do sumy na swoim koncie.

Z powyższego fragmentu wynika, że Bóg nie określił Salomonowi żadnego limitu. Ogromna suma pieniędzy była jedną z możliwości. Taka myśl mogła przejść Salomonowi przez głowę.

W wersecie dziewiątym widzimy, o co poprosił Salomon.

Daj przeto twemu słudze serce rozumne, aby umiał sądzić twój lud, rozróżniać między dobrem i złem, inaczej bowiem któż potrafi sądzić ten Twój ogromny lud?

Parafraza Belkstroma tego wersetu mówi, że Salomon prosił o mądrość do wykonania pracy i była to najważniejsza sprawa, która leżała Salomonowi na sercu. Teraz wiem, że później Salomon popełnił poważne błędy, ale był on jednym z najmądrzejszych ludzi, jacy żyli na świecie.

Przez całe moje życie obracałem się w kręgach kościelnych, najpierw jako dziecko pastora, a później sam byłem pastorem. Słyszałem wiele prośb, jakie ludzie zanosili do Pana.

Nie twierdzę, że nikt nigdy nie prosił o mądrość w wykonywaniu pracy, ale nie przypominam sobie nikogo, kto by to zrobił. Ludzie proszą o bardzo różne sprawy. Zdrowie fizyczne i uzdrowienie, pomoc w sprawach finansowych, przywrócenie relacji z ludźmi, itp., ale nie o mądrość w pracy.

Salomon nie tylko prosił o mądrość do wykonywania pracy, ale była to najważniejsza sprawa w jego sercu. Wiemy o tym, o czym Salomon też wiedział, że mógł prosić Pana tylko o jedną rzecz.

Jaka była Boża odpowiedź na prośbę Salomona? Pierwsza Królewska 3:10:

I podobało się to Panu, że Salomon prosił o taką rzecz.

Teraz przejdźmy do wersetu 12 tego rozdziału. Bóg mówi:

Przeto uczynię zgodnie z twoim życzeniem: Oto daję ci serce mądre i rozumne, że takiego jak ty jeszcze nie było przed tobą i takiego jak ty również po tobie nie będzie.

Pewnego dnia, kiedy czytałem ten werset, Pan przemówił do mojego serca. Powiedział (w moim sercu), że jeśli chrześcijanie będą jak Salomon i w sercu będą pragnąć, aby dana była im mądrość do wykonywania pracy ponad wszelkie osobiste korzyści i bez względu na rodzaj pracy, to **będą lepsi w niej niż ktokolwiek przedtem i nie będzie lepszych po nich!** Jedynym sposobem, w jaki ktoś będzie mógł im dorównać w tym, co robią będzie posiadanie takiego samego serca pragnącego mądrości. Co będzie, gdy chrześcijanie w Ameryce, w Rosji, czy gdziekolwiek indziej będą mieli takie samo serce?

Mów o wpływniu na świat! Mów o otwartych drzwiach dla ewangelizacji!

Ludzie z różnych miejsc **szukali** Salomona i jego mądrości. Zdaj sobie sprawę, że przez cały czas albo my wpływamy na świat, albo świat wpływa na nas. Bóg nie zmienia świata, aby był dla nas przyjemny, ale umieszcza nas w świecie, abyśmy byli czynnikami zmiany.

Wyobraź sobie. Jan Kowalski jest chrześcijaninem, który zajmuje się programowaniem komputerów. Jan postrzega swoją pracę jako służbę, rozpoznaje swoje powołanie i ma serce pragnące

służyć Bogu na pełen etat. Serce Jana woła do Boga o mądrość bardziej, niż o cokolwiek innego.

Ta modlitwa, to wołanie jego serca, podoba się Bogu i Bóg odpowiada na nią. Jan Kowalski zostaje najlepszym programistą komputerowym w historii swojej firmy. On po prostu wie, co robić, kiedy to robić i robi to wszystko trochę lepiej niż każdy inny.

Jak cenny będzie Jan dla swoich szefów? Również, z dużym prawdopodobieństwem, któryś z jego kierowników przyjdzie do niego i zapyta jak on to robi, że jest taki efektywny. Wówczas Jan będzie mógł dać odpowiedź wskazując kierownikowi na Jezusa. Także inni będą chcieli wiedzieć, w jaki sposób Jan radzi sobie tak dobrze ze stresem (który według badań ciągle wzrasta) i w jaki sposób wydaje się on ciągle zadowolony, jako że dzień po dniu manifestuje się przez niego Królestwo Boże. Wiemy z listu do Rzymian 14:7, że trzy główne składniki tego Królestwa to sprawiedliwość, pokój i radość.

Powiedzmy, że jest pięćdziesiąt milionów chrześcijan w Ameryce, osób nie tylko deklarujących się jako chrześcijanie, ale naprawdę znających Pana. Co by było, gdyby każda z tych osób zrobiła to, co Salomon? Wówczas chrześcijańscy lekarze byłiby najlepsi w okolicy, chrześcijańscy naukowcy byłiby najlepszymi naukowcami a chrześcijańscy dyrektorzy byłiby najlepszymi dyrektorami.

W dodatku chrześcijańscy robotnicy w fabryce byłiby najlepszymi robotnikami, chrześcijańscy technicy byłiby najlepszymi technikami, nawet chrześcijańscy śmieciarze byłiby najlepszymi śmieciarzami. (Zdajemy sobie sprawę, że im mniej

znacząca jest dana praca w oczach świata, tym może mieć większy wpływ.)

Tak jak mówi Myles Munroe, pisarz i sługa Boży, powinniśmy czynić życie **lepszym i mądrzejszym** niż to czyni świat.

Pomyśl o możliwości wpływania na swój kraj. Pomyśl, jak chrześcijaństwo stałoby się atrakcyjne dla niewierzących. Wszyscy nie będący chrześcijanami, którzy nie chodzą do kościoła i nie oglądają chrześcijańskich programów telewizyjnych byłiby dotknięci przez Boży mistrzowski plan ewangelizacji.

Poza tym pomyśl o wzroście produkcji w kraju; pomyśl o wpływie na ekonomię. Spójrz na ekonomiczny wpływ nawrócenia się do Chrystusa Zacheusza w Ewangelii Łukasza 19:1-10. Zwróć szczególną uwagę na werset ósmy. Teraz pomyśl o wpływie ekonomicznym na Kościół, gdy chrześcijanie będą wykonywali swoją pracę tak mądrze, że dostaną najlepsze stanowiska z odpowiednimi do nich korzyściami finansowymi. Oczywiście poza tym wszystkim, pomyśl o okazji do kontaktów z ludźmi w świecie dotyczących spraw, które ich interesują. Możesz się do nich zbliżyć tylko będąc na tym samym poziomie co oni.

Zbyt często chrześcijanie przeklinają ciemność, która jest na świecie. Jedynym powodem, dla którego ciemność istnieje jest brak światła. Włączmy światło i to we wszystkich miejscach pracy (które są społecznościami ludzi, potrzebujących Jezusa, jeśli pamiętasz naszą definicję) w całej Ameryce i na całym świecie.

Wróćmy do historii Salomona. Jakaś osoba mogłaby powiedzieć, że nie objawił się jej Bóg we śnie. Cóż, mnie także nie objawił się we śnie, przynajmniej nie w taki sam sposób jak Salomonowi. Mam

jednak dobrą nowinę, że mamy **coś lepszego** niż objawienie się Boga we śnie!

Mamy spisane Słowo Boże (o którym pierwszy list Piotra mówi, że jest pewniejsze niż proroctwo) i Jezusa, który mówi do nas w Ewangelii Jana 14:13:

I o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to uczynię, aby Ojciec był uwielbiony w Synu.

Zacznij prosić o mądrość w twojej pracy, nie jako sprawę poboczną, ale jako o sprawę **najważniejszą** w twoim życiu! Następnie wierz, że tę mądrość otrzymasz i oglądaj codzienną inwazję twojego chrześcijańskiego wpływu.

Pewien mechanik samochodowy był tak wyjątkowy w swojej pracy (a także w swojej postawie), że jego kościół otrzymał siedem listów z komplementami o wyjątkowości tego mechanika (i o jego uczciwości). Mowa tu o bezpłatnej reklamie twojego kościoła. To jest lepsza reklama dla kościoła, a w sumie dla Jezusa, niż cokolwiek, za co można zapłacić!

Istnieją inni!

A teraz przyjrzyjmy się Danielowi. Uderzano w niego wiele razy. Może znasz piosenkę, którą śpiewa się w czasie gry w baseball w trakcie przerwy po siódmej rozgrywce: „Jest jedna, dwie, trzy straty i wypadasz z gry”.

Pierwszą stratą Daniela było pojmanie go do niewoli. Babilon zabrał go z Izraela. Drugą stratą było życie w obcym kraju, gdzie panował nie tylko inny język, ale nawet inne zwyczaje żywieniowe. Trzecią stratą Daniela był fakt, że jego szefowie (król i wszyscy inni) nie tylko nie byli chrześcijanami, ale byli ślepo antychrześcijańscy, tak iż byli gotowi zabić każdego, kto nie pokłonił się i nie oddał czci bożkowi.

Tak więc Daniel był niewolnikiem w obcym kraju, a jego „pracodawca” oddawał cześć bożkom. To trzy straty. Och, ale dobra nowina jest taka, że z Panem trzy straty nie oznaczają, że wypadasz z gry!

Zachęcam cię do przeczytania pierwszego rozdziału Księgi Daniela. Pan udzielił Danielowi przychylności ze strony jego zwierzchników i pozwolił mu spożywać jedzenie, do którego był przyzwyczajony. Wierzę, że kluczem do przychylności, w której chodził Daniel była jego postawa. Nie była to postawa: O ja biedny, jestem prześladowany, bo jestem chrześcijaninem.

Daniel prawdopodobnie przeczytał rozdział czwarty i piąty mojej książki „Zwycięstwo w miejscu pracy”. To tylko żart! Chociaż jest wyraźnie widoczne, że Daniel wiedział, w jaki sposób powinno się odnosić do władzy.

Pod koniec czasu szkolenia, może po wielu miesiącach, a może latach, Daniel i jego trzech przyjaciół przyprowadzono przed króla. Gdy król z nimi rozmawiał, przekonał się, że nie ma im równych (werset 19). Przypomnij sobie Salomona i to, co powiedziałem, że bez względu na to, co robi dana osoba, będzie robiła to lepiej niż inni, jeśli jej serce pragnie mądrości.

Werset 20 mówi:

W każdej zaś sprawie, która wymagała mądrości i rozumienia, o którą pytał ich król, stwierdzał, że przewyższają dziesięciokrotnie wszystkich wróżbitów i magów, którzy byli w całym jego królestwie.

Czyż to nie zadziwiające? Pamiętaj, że król był bałwochwalcą. Nie zapytał Daniela i jego przyjaciół o sprawy teologiczne. Nie dbał o teologię tak samo, jak bardzo wielu ludzi, z którymi pracujemy. Jako pastor doszedłem do wniosku, że tak naprawdę wielu chrześcijan także zbytnio nie obchodzi teologia.

O co pytał król Daniela i jego przyjaciół? **Pytał ich o sprawy życiowe.** Być może miał pytania na tematy naukowe lub sprawy administracyjne jego królestwa.

Daniel i jego przyjaciele umieli odpowiedzieć. Nie tylko odpowiedzieli, ale mieli mądrość dziesięciokrotnie przewyższającą „ekspertów ze świata”.

Jeżeli chodzi o życiowe sprawy, chrześcijanie zbyt często chowają głowę w piasek, mówią „chwala Panu” i mówią po „chrześcijańsku”.

Nie wszystkie szczegóły życia Daniela zostały opisane w księdze Daniela. Czy wyobrażacie sobie otwierające się drzwi możliwości przed czterema przyjaciółmi, kiedy chodzili w Bożej mądrości? Czy możesz wyobrazić sobie przychodzących do nich, od czasu do czasu, ludzi pytających: „Jaką szkołę skończyłeś?”, „Skąd wiedziałeś, co zrobić w tej sytuacji?”.

Takie pytania umożliwiały wyjaśnienie, dlaczego są inni. Pozwól mi zasugerować, że w świecie bankowości, w świecie finansjery, w świecie szkolnictwa, czy jakimkolwiek innym

„świecie”, w jakim się obracasz od poniedziałku do piątku, ludzie muszą zobaczyć, jaką różnicę czyni Jezus w codziennym życiu, zanim otworzą swoje serca, aby On je zmienił.

Carver i Einstein

Tego dnia oglądałem chrześcijański program telewizyjny, w którym Billie Brim mówił o Georgu Washingtonie Carverze i Albercie Einsteinie.

Pola uprawne na południu były wyjałowione, ponieważ przez długi czas uprawiano tam wyłącznie bawełnę. Jediną osobą, która wiedziała co zrobić z tym problemem był George Washington Carver. Twierdził, że to Pan poddał mu pomysł, żeby nie tylko uprawiać orzeszki ziemne zamiast bawełny, ale dał mu mnóstwo pomysłów jak je spożytkować. W czasie swojego życia Carver wynalazł osiemdziesiąt pięć zastosowań dla orzechów laskowych, sto osiemnaście zastosowań dla słodkich ziemniaków i dwieście sześćdziesiąt pięć dla orzeszków ziemnych.

Cytuje się Carvera jako autora zdania: „To nie ja dokonałem tych wszystkich wynalazków, **Bóg tylko mnie użył**, aby objawić swoim dzieciom niektóre cuda Jego zaopatrzenia”.

Po tej wypowiedzi The New York Times zmył mu głowę za „kompletny brak ducha naukowego” z powodu twierdzenia, że jego wiara chrześcijańska jest zasadniczą sprawą w jego pracy.

Gazeta nie widziała związku pomiędzy pracą a chrześcijaństwem. Jednakże wszyscy wierzący, dzień po dniu, mają

możliwość demonstrowania w swoim miejscu pracy istniejącego związku między pracą i chrześcijaństwem.

Wielki naukowiec Albert Einstein chodził do pracy, do swojego laboratorium, z notatnikiem, ołówkiem i umysłem szeroko otwartym na przyjęcie pomysłów od Wszechmocnego. Mówi się, że po latach bezowocnych wysiłków, zanim odkrył teorię względności, miał on wizję na ten temat. Carver i Einstein wywarli wpływ na świat. Także i my możemy mieć na niego wpływ.

Ojciec naszej wiary

W liście do Rzymian 4:12 Pismo mówi nam o wstępowaniu w ślady wiary naszego ojca Abrahama. Tak, Abraham chodził w wierze i w wieku starczym urodził mu się syn, Izaak. Zauważmy coś jeszcze w życiu Abrahama.

I Mojżeszowa 21:22 mówi:

*W tym czasie rzekł Abimelech i Pikol, dowódca jego wojska, do Abrahama tak: **Bóg jest z tobą we wszystkim, co czynisz.***

Abimelech był przywódcą, można powiedzieć szefem na tym terenie, na którym żył Abraham. Jestem pewien, że Abimelech, tak jak król Babilonu, nie był osobą duchową, a tym bardziej wyznawcą Pana.

W naturalnych sferach Abimelech miał władzę nad Abrahamem. Tutaj jednak widzimy, że przyszedł on do Abrahama i prosił go, aby obszedł się łagodnie z nim i jego potomkami. Co pobudziło

Abimel-echa do takiego czynu wobec Abrahama, człowieka, który był obcym przybyszem na jego ziemi?

Abimelech widział życie Abrahama i jego mądrość, którą miał w codziennych sprawach. Ponadto widział, że Bóg jest z nim we wszystkim, co robił.

Pomyśl o wpływie, gdy my, wierzący w tym narodzie i na całym świecie pójdziemy do świata, aby żyć w taki sposób, że ludzie w dużym przybliżeniu powiedzą: „Bóg jest z tobą we wszystkim, cokolwiek czynisz”.

Czy to oznacza, że wszyscy ci ludzie dojdą do poznania Pana jako ich osobistego Zbawiciela? Nie wszyscy, ale niektórzy tak. A wszyscy niewierzący będą mieli okazję zobaczyć jasno świecące chrześcijańskie światła i różnicę, jaką to czyni w czymś codziennym życiu.

Wnuk Abrahama

A później był Jakub, wnuk Abrahama. Już od czternastu lat pracował dla Labana i czuł, że nadszedł czas, aby rzucić tę pracę i razem z żonami i dziećmi powrócić do rodzinnej ziemi. W I Mojżeszowej 30:26 Jakub składa wypowiedzenie z pracy. Zwróć uwagę na następny werset. Może być celem dla każdego chrześcijańskiego pracownika, aby jego szef powiedział o nim to samo, co Laban powiedział o Jakubie. Podoba mi się sposób, w jaki tłumaczy to Biblia Króla Jakuba.

Odpowiedział mu Laban: Jeśli znalazłem łaskę u ciebie, zostań u mnie, bo poznałem z doświadczenia, że Pan błogosławił mi przez wzgląd na ciebie. - I Mojż. 30:27

Pamiętaj, Laban nie był chrześcijaninem, był bałwochwalcą, a jednak był gotów przyznać, że Pan błogosławił jego przedsięwzięcia ze względu na Jakuba. Pomyśl tylko, gdyby wszyscy Jakubowie w Ameryce pracowali w taki sposób, aby wszyscy amerykańscy Labanowie powiedzieli to, co powiedział Laban! Pomyśl o wpływie na ekonomię kraju i o przykładzie płynącym na świat z Ciała Chrystusa!

Więcej niż jeden raz w Piśmie Pan nazywa siebie „Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba”. Abraham i Jakub wpływali na świat przez doświadczenia swojej pracy. A Izaak? Wiemy, że nawet w czasie głodu obsiewał pola i miał stokrotne plony (I Mojż. 26:12)! Ten fakt został zauważony przez tych, którzy byli wokół niego (I Mojż. 26:14-16).

Ponieważ czcimy Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba mamy powód, aby spodziewać się, że wpływ Abrahama, Izaaka i Jakuba jaki wywarli na swoją pracę zostanie **podwojony w naszym życiu**, bez względu na to, gdzie pracujemy.

WPLYWANIE NA NARÓD

Są możliwe cztery poziomy myślenia chrześcijan odnośnie ich pracy.

1. Jest to niższy poziom. Na tym poziomie człowiek widzi siebie jako więźnia wojennego. Jest zmuszony do robienia czegoś, czego nie pragnie robić i może ma niewielką nadzieję na uwolnienie z obozu. Nie jest to rzadki sposób postrzegania swoich doświadczeń w pracy.
2. Porównamy ten poziom do wydarzenia sportowego, które kończy się remisem, obie drużyny uzyskały ten sam wynik. Pewien chrześcijanin stosuje biblijne zasady i zdecydowanie nie pozwala by środowisko wywierało na niego zły wpływ. Z drugiej jednak strony nie ma zbyt wielkiej nadziei, że on sam może mieć znaczący wpływ na środowisko.
3. Tutaj zaczyna się postęp w porównaniu z poprzednimi poziomami. Chrześcijanin szuka Boga z całego serca. Wierzy, że praca jest sprawą duchową, robi to, co mówi mu Bóg i w pewnym stopniu doświadcza zwycięstwa w miejscu pracy.

4. Jest to taki sam poziom jak trzeci, z jedną dodatkową cechą. **Chrześcijanin nie tylko osobiście doświadcza w miejscu pracy przemieniającej mocy Boga, ale jest w trakcie misji przekształcania świeckiego miejsca na chwałę Bożą.**

Kiedy po raz pierwszy zacząłem usługiwać na temat pracy, we wczesnych latach dziewięćdziesiątych, akcent padał na osobiste zwycięstwo w życiu danego człowieka. Jeśli osoba wykonywała pracę w Boży sposób, to w miejscu pracy zbierała Boże nagrody.

Jest to całkowita prawda, jednak w ostatnich latach zaznaczyło się wyraźne przesunięcie punktu ciężkości. Doświadczyłem tego zarówno w Ameryce, jak i w Europie, zwłaszcza na Białorusi. Koncentracja uwagi i większe namaszczenie spoczywa obecnie na fakcie, że jeśli wierzący wykonują pracę w Boży sposób, to wówczas realizują Boży plan zmiany kierunku, w którym idzie naród!

Zdaję sobie sprawę, że jest to odważne twierdzenie. Zwróćmy się do rozdziału 4, II Mojżeszowej - przyjrzyjmy się Mojżeszowi. Jako młody, czterdziestoletni człowiek (tak, nazywam czterdziestolatka młodym człowiekiem, zwłaszcza, gdy będzie żył, tak jak Mojżesz, przez sto dwadzieścia lat) Mojżesz miał najlepsze wykształcenie, jakie mógł otrzymać od człowieka, na najlepszych uniwersytetach Egiptu. Miał również wielkie pragnienie pomagać ludziom, tak wielkie, że zabił Egipcjanina, aby pomóc Izraelitom. Wpędziło go to tylko w kłopoty z królem i skończyło się ucieczką z Egiptu. Przez następne czterdzieści lat pasł owce na skraju pustyni.

Nie jest to rodzaj pracy, po którym można spodziewać się zmiany losu narodu.

Teraz Mojżesz ma 80 lat. Pan spogląda w dół z nieba i widzi, że Mojżesz jest już gotowy, aby wyprowadzić Izrael z Egiptu. Mojżesz nie czuł się wcale gotowy, ale Bóg wiedział, że jest.

Jaka była różnica pomiędzy Mojżeszem, który miał osiemdziesiąt lat i Mojżeszem, który miał czterdzieści lat? Przez czterdzieści lat Mojżesz uczył się, co to znaczy być chrześcijaninem w miejscu pracy! Cechy charakteru, które musiały zostać wykształcone, weszły w stan owocowania, głównie przez doświadczenia zawodowe. Mogę tak powiedzieć, ponieważ Mojżesz przez większość czasu pracy uczył się troszczenia o owce. Kiedy wyprowadzał Izrael z Egiptu, znowu zajmował się troską o owce, z tą różnicą, że teraz to były ludzkie owce.

W drugiej księdze Mojżeszowej, rozdział trzeci, Bóg objawia się Mojżeszowi podczas pracy, w płonącym krzaku. Bóg może pojawić się przed nami w zmieniających życie doświadczeniach, także podczas pracy!

Bóg mówi Mojżeszowi, żeby poszedł do Egiptu i uwolnił Izrael z więzów. Mojżesz pyta Boga, co ma zrobić, jeśli mu nie uwierzą (II Mojż. 4:1). Werset 2: „A Pan rzekł do niego: Co masz w ręku swoim? A on (Mojżesz) odpowiedział: Laskę.”

Po dalszej dyskusji Mojżesz zgadza się przyjąć powołanie i wraca do Egiptu.

Rozdział 4 werset 20: „Wziął tedy Mojżesz swoją żonę i swoich synów, wsadził ich na osła i wrócił do ziemi egipskiej; wziął też Mojżesz **laskę BOŻĄ** do ręki.”

W drugiej księdze Mojżeszowej 4:2 Mojżesz nazywa ją po prostu laską. W drugiej księdze Mojżeszowej 4:20 Bóg nazywa ją laską Bożą. Jest to ta sama laska, której Mojżesz użył do czynienia cudów, aby uwolnić Izrael z niewoli egipskiej, z „wielkim cudem”, którym było przejście przez Morze Czerwone, włącznie. Gdy Mojżesz wyciągnął laskę i podniósł rękę nad morzem, wody rozdzieliły się (II Mojż. 4:12, 21).

Kluczowym pytaniem jest: „Co reprezentowała laska?” **Laska Mojżesza reprezentowała całkowitą sumę jego doświadczeń w pracy.** Każdego dnia Mojżesz szedł do pracy jako pasterz z laską, której używał zajmując się owcami. Za pomocą tej samej laski został zmieniony los całego narodu.

Pewnego dnia Pan przemówił do mojego serca odnośnie tej sprawy. Bóg korzysta z całkowitej sumy doświadczeń w pracy człowieka, aby zmieniać los całego narodu. **Czy wierzysz, że jest możliwe, aby Bóg użył całkowitej sumy naszych doświadczeń w pracy do zmiany losu naszych miejsc pracy, naszych społeczności i ostatecznie całego naszego narodu? Ja wierzę.**

Praca jednej osoby, a 11 września

Wszyscy wiedzą o atakach na Amerykę z 11 września 2001 roku. Trzy dni po ataku (był to także dzień ślubu naszej córki) w Narodowej Katedrze w Waszyngtonie odbyło się nabożeństwo

modlitw-ne, na które przybył Prezydent Bush i niezliczeni dygnitarze z całego świata. Było ono emitowane na cały świat.

Niektórzy twierdzą, że Billy Graham wygłosił wówczas najlepsze kazanie w swoim życiu i w bardzo jasny sposób przedstawił przesłanie Ewangelii. Prezydent przekazał ludziom słowa pocieszenia.

Nabożeństwo to miało największą oglądalność ze wszystkich nabożeństw religijnych w historii świata. Miało ono działanie uspokajające dla ludzi, którzy zastanawiali się, do czego doszedł świat.

Bardzo niewiele osób wie o roli jaką odegrała w przebiegu całego nabożeństwa, pewna młoda kobieta. Charity Wallace miała wtedy 26 lat, pracuje w Białym Domu jako członek zespołu kancelarii prezydenckiej. Kiedy nadszedł moment powierzenia komuś kluczowej roli w zorganizowaniu narodowego nabożeństwa modlitewnego, aby usłużyć narodowi amerykańskiemu i światu, Bóg wybrał Charity. Ona sama wspomina to następująco:

„Wtorek 11 września 2001 roku zaczął się dla mnie jak zwykły dzień, prawdopodobnie jak dla większości z nas. Kiedy przyszłam do pracy o 8.00 rano usiadłam przy biurku i założyłam słuchawki, aby posłuchać przez radio pastora Jacka Hayforda, tak jak to robię codziennie od 8.00 do 8.30. Następnie moja współpracowniczka Stephanie i ja poszłyśmy po bułki na drugą stronę ulicy.

Właśnie wracałyśmy, kiedy zobaczyłam w telewizorze w jednym z biur scenę z płonącymi wieżami World Trade Center. Zapytałam, dlaczego World Trade Center płonie, a nieco spanikowany mieszkaniec powiedział nam, że dwa samoloty wbiły się w WTC. Nie było

jeszcze o tym wiadomo, ale zaczęto podejrzewać działanie terrorystyczne.

Chciałam dostać się szybko do naszego biura, żeby obejrzeć wiadomości. Kiedy minęłyśmy zakręt korytarza inna koleżanka wyszła ze swojego biura z oczami rozszerzonymi z przerażenia. Starła się opisać nam, co się działo. Zdałam sobie sprawę, że miało miejsce coś okropnego. Zaczęłam myśleć i sugerowałam tym, którzy byli w moim biurze, że powinniśmy wyjść.

Nie wyszłam od razu, ale zaczęłam modlić się do Pana o ochronę. Po kilku minutach CNN donosiła, że rozpoczęła się ewakuacja Białego Domu. Scena w korytarzach Starego Budynku Biurowego Kierownictwa wyglądała surrealistycznie. W masowej ucieczce wybiegali z budynku ludzie pędząc do najbliższej położonych wyjść.

Z bijącym sercem również zaczęliśmy zbiegać ze schodów myśląc, którą drogę obrać. Było to tak, jakby oglądało się film, w którym samemu bierze się udział. Widziałam asystę motocyklową wiceprezydenta stojącą przed Zachodnim Skrzydłem i przygotowującą się do wyjazdu Tajną Służbę USA. Bramy Zachodniego Wjazdu Kierownictwa były otwarte, aby ułatwić naszą szybką ucieczkę, a umundurowani oficerzy krzykali: „Biegiem!”

Zostawiłam wiadomość na automatycznej sekretarce moich rodziców, że ewakuują Biały Dom i proszę o modlitwę! Kiedy skręcaliśmy w kierunku Siódmej Ulicy uwagę wszystkich przykuł samolot pasażerski przelatujący ponad Białym Domem. Wykonywał on nieregularne zwroty.

Ludzie zaczęli krzyczeć do umundurowanych oficerów i agentów tajnych służb: „Gdzie mamy iść?”. Odpowiadali po prostu: „Bieg-

nijcie ile sił w nogach jak NAJDALEJ od Białego Domu”. Co to musiała być za scena dla ludzi zatrzymanych w ich samochodach na Siódmej Ulicy, szalona, masowa ucieczka. W końcu biegnąc do swojego samochodu zaczęłam rozmawiać z moją mamą przez telefon komórkowy. Próbowałam wymyślić jakiś plan ucieczki, jako że nie było pewności, czy terroryści nie krążą nad nami. Stephanie i ja wskoczyłyśmy do mojego samochodu stojącego w pobliżu pomnika Waszyngtona i skierowałyśmy się ku Alei Konstytucji. Byłyśmy wystraszone, gdyż myślałyśmy, że w sam pomnik też może być skierowany samolot. Modliłam się, żeby Pan otoczył mój samochód aniołami dla ochrony w naszej drodze do domu, powołując się na Psalm 91:7, że: „Chociaż padnie u boku twego tysiąc, a dziesięć tysięcy po prawicy twojej, ciebie to jednak nie dotknie”.

Dym unosił się teraz nad Pentagonem. Samolot, który kołował nad naszymi głowami już zniknął. Zmierzałyśmy do mojego domu, będąc niepewne każdego ruchu. Wiedziałam, że jazda koło Departamentu Stanu stanowi ryzyko, ale najszybsza droga do domu prowadziła przez Most Roosvelta. Denerwowałam się, wjeżdżając na most, ale była to jedyna droga wyjazdu z tego rejonu w kierunku domu. Po opuszczeniu mostu wjechałyśmy na autostradę prowadzącą do domu.

W tym momencie reporterzy ogłosili, że pierwsza z wież zapadła się. To było takie nierealne i przerażające. Teraz nie mogłam też dodzwonić się do nikogo - linie telefoniczne nie działały.

Moim pierwszym instynktownym działaniem było jechać przez kraj, żeby być ze swoją rodziną. W tym momencie zaczęłam pakować walizkę i obmyślać podróż do domu. Kiedy robiłam to,

cichy głos w moim wnętrzu mówił mi, że mam zostać na miejscu - miejscu gdzie wiara jest testowana - gdy ziemia pali się pod stopami. Zostało to potwierdzone przez moją mamę, która rozmawiała z pastorem Scottem Bauerem, który był głównym pastorem naszego kościoła w Los Angeles. Pastor powiedział, że Pan dał mu słowo dla mnie. Powiedział: „Pan umieścił Charity w Białym Domu na TEJ właśnie chwilę. Ona jest tam nie tylko po to, aby ustalać prezydencki harmonogram, ale także, żeby w tej chwili modlić się wstawienniczo za Prezydentem i narodem. Tak jak za czasów Estery „na czas taki jak ten”.

Jest to wysoka cena dla dziewczyny, która chce być z rodziną i przyjaciółmi w Kalifornii. Później, we wtorek wieczorem otrzymałam telefon z poleceniem, abym była w środę rano w biurze. Trudno było mi wracać, ale były sprawy do załatwienia. Trochę drżąca, ale z ponadnaturalnym pokojem w sercu, poszłam w środę rano do pracy. Około 11 rano poproszono mnie o zebranie wszystkich informacji z nabożeństwa modlitewnego w Narodowej Katedrze, które organizowałam wcześniej z okazji inauguracji. W środę o siedemnastej dowiedzieliśmy się, że Prezydent i pani Bush pójdą do Katedry Narodowej na Narodowy Dzień Modlitwy i Pamięci w piątek, 14 września o 12 w południe.

Do przygotowania inauguracji mieliśmy 31 dni. Teraz mieliśmy 31 godzin, aby zaplanować Narodowy Dzień Modlitwy i Pamięci. Niewiarygodne jest oglądać jak wierny jest Pan, nawet w takich sprawach jak ta. Było wielkim honorem prowadzić planowanie nabożeństwa inauguracyjnego, a On wiedział, że będę potrzebowała całego tamtego doświadczenia na dzień dzisiejszy.

Pracowaliśmy bez przerwy planując program, zapraszając mówców, aranżując transport samolotowy przez Departament Lotnictwa i FAA (wszystkie lotniska zostały zamknięte natychmiast po ataku). W czwartek, wśród licznych spotkań i sesji planowania znowu nas ewakuowano. Boisz się, kiedy wychodząc z biura widzisz ludzi biegnących po schodach, próbujących dostać się w bezpieczne miejsce. Ale w głębi ducha wiedziałam, że Bóg jest z nami. Bóg naprawdę czuwał nad całym tym wydarzeniem, gdyż wszystko szło pięknie i gładko.

W następną niedzielę rozmyślałam o tym, jak dramatycznie zmieniło się życie i że już nigdy nie będzie tak samo. Bóg przypomniał mi wtedy: „Tak, życie zmieniło się, ale Ja (Bóg) jestem TEN SAM.” On jest ten sam wczoraj, dzisiaj i na wieki! Ten werset znaczy teraz dla mnie o wiele więcej.”

W Ameryce Środkowej to działa

Jeszcze jeden cytat z książki Eda Silvosu:

„Współczesnym przykładem całkowitej przemiany jest miasto Almolonga w Gwatemali. Chrześcijanie stanowią tam ponad 90% populacji. Wszystkie bary i więzienia zostały zamknięte na dobre. Przystępność nie istnieje. Mieszkańcy Almolongi stanowią rolniczą społeczność i osiągają fenomenalne zbiory, które rozsyłają po całej Ameryce Środkowej. Nie ma tu ubóstwa i bezrobocia. Ta niesamowita historia została bardzo dobrze udokumentowana w licznych

książkach. Nie można tu pominąć ważnego punktu, że przebudzenie, które tu miało miejsce, było przebudzeniem rynku pracy.

Almolonga nie powinna być wyjątkiem, ale regułą. Czy możesz sobie przez chwilę wyobrazić takie przebudzenie na Wall Street, w Dolinie Silikon, albo na nowych rynkach Azji?”

Żaden akt dobroci nie jest bez znaczenia

Niewielka grupa, trzech czy czterech chrześcijan, stała w kolejce w stołówce. Jakaś inna kobieta szła do swojego miejsca przy stoliku, poślizgnęła się, jedzenie pofrunęło w powietrze, a szkło rozsypało się po całej podłodze. Jedna z chrześcijanek bez zastanowienia zaczęła sprzątać cały ten bałagan. Kobieta, która spowodowała tę sytuację była pod takim wrażeniem jej chrześcijańskiej dobroci, że zaczęła przyjaźnić się z tą chrześcijanką. Akt dobroci wywarł też wielkie wrażenie na innym pracowniku, który był mormonem. Mormon ten w końcu przyprowadził całą swoją rodzinę do kościoła i oddał swoje serce Panu. Okazje, aby oddać cześć Jezusowi na oczach innych ludzi przychodzą do nas w pracy prawie **codziennie**.

Jeśli nasze doświadczenia w pracy oddajemy Panu, aby zostały użyte na Jego chwałę i cześć, a największym pragnieniem naszego serca jest służenie w pracy Jezusowi, Bóg przez nasze „laski” uczyni wielkie rzeczy.

Znaczenie kija od miotły

Niedawno przemawiałem w nowo powstałym kościele. Mieliśmy dwie usługi na temat pracy. Aby zilustrować historię o Mojżeszu zwykle używam gałęzi drzewa. Na tym szczególnym nabożeństwie zdarzyło się, że użyłem kija od miotły, który dał mi pastor. Mieliśmy naprawdę wspaniały czas na tym niedzielnym, wieczornym nabożeństwie. Zakończyliśmy wspólne spotkanie rozważaniem na temat laski Mojżesza. Każda osoba będąca w kościele dostawała do ręki kij od miotły (reprezentujący ich pracę) i w modlitwie dedykowała swoje doświadczenia w pracy na Bożą chwałę. Pastor był tak zainspirowany, że kiedy już wszyscy pomodlili się zawiesił ten kij na ścianie za kazalnica, żeby wszyscy mogli na niego patrzeć za każdym razem, kiedy przyjdą na nabożeństwo.

Członkowie kościoła nieustannie będą sobie przypominać o Bożym planie zdobywania ludzi, a to będzie zachętą dla tego młodego zgromadzenia. Nie mają oni dużo pieniędzy na reklamę. Nie mają nowego, luksusowego budynku. Nie mają profesjonalnej służby muzycznej lecz to, co posiadają jest znacznie cenniejsze niż te wymienione rzeczy.

Mają zdolność do składania swojego ciała w ofierze jako żywą ofiarę, tak jak napisane jest w Nowym Testamencie (Rzymian 12:2). Umieją zastosować w praktyce słowa niektórych piosenek, które śpiewają, na przykład jednej z moich ulubionych, która brzmi: „każdy oddech, który biorę, każdy moment, kiedy nie śpię, dedykuję Panie Tobie, w nim oddaję siebie...”

To zgromadzenie i każde inne, które tego pragnie ma możliwość pójść do pracy w poniedziałek rano z duchowym nastawieniem i mieć służbę pojednania na pełen etat. Ci ludzie słowem i czynem pomagają innym ludziom powrócić do relacji z Panem Jezusem (2 Koryntian 5:19).

Większość godzin, kiedy nie śpimy, spędzamy w pracy. Prosta logika podsuwa myśl, że większość słów i uczynków wykonujemy w miejscu pracy, po prostu dlatego, że jest to miejsce, gdzie spędzamy większość czasu. Z upływem czasu, jeśli jesteśmy „świadomi namaszczenia” to nasze życie może zniszczyć wszelki opór nawet u najmniej zainteresowanego niewierzącego, kiedy zobaczy, jaką różnicę czyni obecność Jezusa w codziennym życiu.

Dla mnie jest to ekscytujące. Każdy to może robić zawsze i wszędzie. Kiedyś przeczytałem albo usłyszałem następujące stwierdzenie: **„Wszystko, czego On potrzebuje jest wszystkim, co my mamy i wszystko, co mamy jest wszystkim, czego On potrzebuje”**. Tak było z Mojżeszem, kiedy ujrzał Boga w płonąącym krzaku. Wszystko, co miał, to było jego doświadczenie zawodowe, to jednak wystarczyło Bogu do tego, aby zmienić los narodu.

Może wszystko, co możesz ofiarować Panu to doświadczenie zawodowe. Wystarczy żeby Pan użył tego, a będzie zmieniony ten świat.

Dobry pomysł

Mój przyjaciel David Mallonee, w swojej świetnej książce o finansach pod tytułem „Foolproof Finances” (Niezawodne finanse) opowiada następującą historię. Młody człowiek, z zawodu stolarz, kochał Pana i kochał pracę z młodzieżą. Będąc wiernym w oddawaniu dziesięciny wpadł na pomysł, żeby wybudować park dla deskorolkarzy, gdzie nastolatki mogłyby przychodzić i jeździć na deskorolkach ku zadowoleniu ich serc.

Będąc dobrym konstruktorem nie miał trudności z wybudowaniem wszystkich ramp, podestów i innych potrzebnych elementów urządzenia. Kiedy otworzył park zaczęli przychodzić młodzi ludzie i teraz korzysta z niego około 2000 osób miesięcznie.

Jego dochód znacznie wzrósł, ale nie to było najważniejsze. Najważniejsze było, że miał okazję regularnie rozmawiać z tymi nastolatkami, **budować z nimi relacje** i pozytywnie wpływać na nich dla Jezusa.

Najbardziej podoba mi się w tej historii sposób, w jaki łączy doświadczenie w pracy z ewangelizacją. Tego właśnie Pan pragnie dla wszystkich ludzi, gdziekolwiek mieszkają i czymkolwiek się zajmują.

Pozwólcie, że zasugeruję, że jeśli nawet praca nie jest mistrzowskim planem Bożym ewangelizacji, to jest **główną okazją** dla każdego z nas i jest zbyt cenna, by ją zaniedbać!

Nie wiem gdzie pracujesz i dla Boga nie ma to znaczenia. On używa pracy **każdego rodzaju**. Jeśli twoje serce zostało poruszone i wezwane do działania związanego z twoim doświadczeniem w

pracy to proszę cię, żebyś przyłączył się do mnie w modlitwie oddania się Panu Bogu.

Kochany Panie, dziękuję Ci za przywilej codziennego chodzenia do pracy. Każdego dnia jest ważna okazja, aby pójść do świata. Pomóż mi Panie pamiętać każdego dnia, kierować mój umysł ku sprawom w górze i by pozostawał na nich skupiony. NIE zamierzam pracować tylko po to, aby zarabiać pieniądze i opłacać rachunki. Będę pracować jako pełnoetatowy sługa Jezusa Chrystusa w służbie pojednania.

Modłę się, aby moje słowa i czyny pociągały codziennie ludzi do Ciebie. Jezu, chcę żeby moje światło świeciło bardzo jasno pośród ciemności świata.

Ze względu na Tego, który mieszka we mnie, a który jest większy od tego, który jest w świecie postanawiam wykonywać moją pracę lepiej i mądrzej niż ci, którzy Ciebie nie znają, nie po to, aby zyskać uznanie, ale żeby wskazać drogę do Ciebie, gdy ludzie zobaczą, dlaczego jestem, jaki jestem.

Dziękuję Panie, że Twoje królestwo, sprawiedliwość, pokój i radość wzrastają we mnie w imieniu Jezusa. Amen.